Nr. 295. Lwów — Piątek dnia 25 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 cent.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennika, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Boże Narodzenie | Ewstratya
Jutro: św. Szczepana | Ftyrsa mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m 7
Przybyło dnia 1 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na mocy układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: ***Album malownicze Adama Mickiewicza,*** *ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Bełzę. Cena tego „Albumu“, w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu“ na 5 złr. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie“ można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd“.*

Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Gorzki podarunek otrzymała sędziwa angielska królowa od swego narodu na imieniny, które obchodziła wczoraj, i zarazem na gwiazdkę. Tym razem sprawili jej ciężką przykrość nie Irlandczycy, chociaż i oni na zgromadzeniu wyborczem w Waterfordzie dali widowisko rzezi na noże mak-kersistów z parnellistami, ale to u nich rzecz zwyczajna, która już tylko ich samych obchodzi. Przykrość wyrządzili gladstoniści. Oni już dawno odrzucili tytuł „wiernej królewskiej opozycyi“ i śmiało prowadzą starą Anglię na radykalne bezdroża, mając za jedyny motyw: wydarcie torysom władzy przy powszechnych wyborach do parlamentu w przyszłej jesieni.

Zagrali *va banque*, uderzyli o takie struny, których żaden rozważny człowiek nie poważyłby się dotknąć; zdobyli więc przewagę nad torysami w sercu bezimiennego tłumu i zapewne zwyciężą przy wyborach. Ale zwycięstwo takie będzie klęską rodzinnej ziemi. Obaczymy jednak, co uczynili.

W stosunkach rolniczych zachowała Anglia do niedawna stan stworzony przez zdobywców normandzkich, którzy zabrali od autochtonów Celtów wszystką ziemię i podzielili ją między sobą. Tak powstała owa warstwa „dziedziców ziemi uprzywilejowanych“, — warstwa lordów, baronetów i t. d., która przez siedm wieków mało co uroniła ze swego zdobytego mieczem prawa do wyłącznego posiadania ziemi. Lecz zajęci sprawami państwowemi, służbą w niezliczonych koloniach i rycerską, uprawiać tej ziemi nie mogli; oddawali ją tedy w dzierżawę podbitemu ludowi celtyckiego pochodzenia, z którym z biegiem wieków zlali się w jeden naród angielski. Dziś już nie ma ani śladu narodowej różnicy między lordem a jego dzierżawcą; łączy ich wspólna wiara, jeden język, jeden typ anglo-saski i jedne narodowe poglądy. Jeśli w prawach społecznych była jeszcze jaka różnica, to już ona utonęła we krwi, przelanej przez Cromwella. Pozostało tylko to jedno, że lord jest właścicielem ziemi, a nie-lord jest dzierżawcą, lecz i to w bieżącem stuleciu stało się tylko kwestyą zasobności: zbankrutowany lord pozbył się części swej ziemi, a nabywał ją kto chciał, i tak powstały różnej wielkości folwarki nieszlacheckie, co prawda nieliczne, bo przezorni mimo swej ekscentryczności Anglicy rzadko bankrutują. Koniec końców dziś jest tak, że oprócz kilkudziesięciu obszarów magnackich, na zawsze przywiązanych do pewnych rodów, cała reszta ziemi szlacheckiej i nieszlacheckiej może być sprzedawana w całości lub małemi działami. I byłaby sprzedawana na olbrzymią skalę drobnym, kilkomorgowym rolnikom, owym dzierżawcom, po naszemu czyszownikom, gdyby ci mieli za co kupować. Ale to właśnie jest nieszczęście, że są to ludzie tak ubodzy, iż często nie mogą małego czynszu zapłacić, a nie dopiero nabywać ziemi.

Rolnictwo zgoła nie opłaca się w Anglii. To znowu jest skutkiem owego zaboru wszystkiej ziemi przez Normanów. Wydziedziczony z niej lud rzucił się do rzemiosł, przemysłu i handlu; — morze pomogło; — i oto we wiekach rolnicza Anglia zmieniła się w kraj o potężnym przemyśle. Kupiec i przemysłowiec zaczął dyktować prawa handlowe, a ponieważ potrzebował tanich surowców i jak najlepszych warunków exportu, przeto dobił się w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia, że Anglia stała się krajem wolnohandlowym, przyjmującym obce towary bez cła. Z początku było to bardzo dobre dla wszystkich, jest i dziś dobre dla przemysłowców, ale kiedy amerykańskie Stany Zjednoczone zaczęły zarzucać Anglię swem niecłonem zbożem i mięsem, rolnictwo angielskie odrazu upadło. W całej Europie nie znajdziemy nic podobnego stosunkom angielskim, naprzykład tego, że dzierżawcy porzucili urodzajną ziemię, a lord obrócił ją na las, w którym może przyjemnie polować, skoro już innego pożytku z niej nie ma. Dzierżawca mógłby z rodziną swą wyżyć na kawałku ziemi, ale zapłacić za nią czynszu nie był w stanie i dla tego uciekł do miasta. Tem się też tłómaczy monstrualny wzrost miast angielskich, gdzie naprzykład Londyn liczy ludności więcej, niż dwie trzecie Galicyi.

Taki układ własności ziemskiej wytworzył jeszcze inną oryginalność: w Anglii nie ma naszej wsi, nie ma gmin z ich urządzeniami. Są czynszowe osady, które we wszystkich sprawach ekonomicznych zależą od lorda, albo jego adwokata. A oprócz tego są komitety parafialne, kierowane przez pastora, jako przewodnika, który zaś jest zawsze osobą wybraną i utrzymywaną głównie przez lorda, często jego „syn młodszy“, albo krewny. Rzecz naturalna, że właściciel ziemi — szlachcic, czy nie szlachcic — wywierał zawsze silny wpływ przez pastora i rządcę na swych dzierżawców we wszystkich sprawach, zależnych od głosowania.

Teraźniejszy rząd torysowski lorda Salisbury'ego, rozumiejąc niezgodność tych wszystkich warunków pracy rolniczej z potrzebami i pretensyami czasu, przeprowadził dwa rozumne bille: jeden, orzekający, że właściciel nie ma prawa usunąć dzierżawcy, ani jego spadkobierców, dopóki regularnie otrzymuje czynsz dzierżawny; — i drugi, podług którego skarb państwa przychodzi z pomocą istniejącym dzierżawcom, pragnącym nabyć ziemię, sprzedawaną przez lorda. W ten sposób powoli i bez wstrząśnień stan rzeczy zmieniłby się w dziedzicznie uprawianej ziemi.

Tak wyjaśniwszy istniejące w Anglii stosunki rolnicze, przechodzimy teraz do ostatniego pomysłu gladstonistów. Podsunęli oni dzierżawcom myśl odbycia zjazdu, który właśnie odbył się w Londynie. Z 210ciu powiatów wybrani przez czynszowników delegaci utworzyli „kongres“, na którym każdy delegat miał prawo przemawiać trzy razy, a za każdym razem nie dłużej jak pięć minut. Z za kulis kierowali obradami gladstoniści. Uchwalono jednogłośnie: wywłaszczyć wszystką ziemię i rozdać ją darmo dzierżawcom, zrównać stosunek dzierżawcy z parobkiem wiejskim, a dawnym właścicielom (lordom, szlachcie i nieszlachcie) wydać obligacye, spłacane i oprocentowywane przez skarb państwowy; stworzyć gminy, jako ciała obieralne, którym urządzić sposób wyborów, ich zupełną niezależność w lokalnych sprawach od wszystkich wyższych władz, a organizacyę opartą na powszechnem głosowaniu członków gminy; wreszcie, przy następnych wyborach do parlamentu głosować na tych kandydatów, którzy się zgodzą na dwa powyższe postulata.

Zdawałoby się, że żaden człowiek, przejęty poczuciem obowiązku i pojmujący odpowiedzialność przed własnem społeczeństwem, nie przyzna się do programu tak komunistycznego. A jednak przyznali się gladstoniści, bo oni go wywołali, oni ten „kongres“ urządzili, oni kazali mu uchwalić rzeczy, które oczywiście będą z oburzeniem odtrącone przez torysów i przez unionistów, a zatem w oczach wiejskiego proletaryatu tylko oni będą godni mandatów; — nikt ich w tem nie ubiegnie! Na drugi dzień po kongresie manifestem ogłosili, że program ten biorą za swój.

Mają tedy za sobą wieśniaczą ludność, mają robotników fabrycznych, mają tłumy miejskie, — jakże mogliby nie zwyciężyć torysów! Ale zarazem złamią sprawiedliwość i albo zgubią kraj, jeśli dotrzymają przyrzeczeń, albo okłamią wyborców, aby jeno zdobyć mandaty.

Po tak bohaterskim czynie Gladstone pojechał do Włoch zdrowie pokrzepić, skoro już jest pewny, że będzie szefem rządu. Dziwna jest duchowa organizacya tego człowieka! Wszyscy na świecie zaczynają żyć politycznie jako siły krewkie, gorące, często jaskrawo czerwone, a potem powoli łagodnieją, on zaś odwrotnie: zaczął jako torys, potem był liberałem, następnie radykalistą, teraz się przyznał do komunizmu, mając lat z górą ośmdziesiąt.

Takie anormalne zjawisko, przy wielkiej u tłumów wziętości Gladstona, może strasznie drogo kosztować Anglię.

Ze skargą na Bułgaryę udała się Francya do trybunału Porty tureckiej. Jest to już znaczne spuszczenie z tonu, z którego zaczął rząd paryzki. Widocznie szuka on sposobu wycofania się ze sprawy, skoro obaczył, że w Sofii wcale się nie zmartwiono, ani przestraszono. Oprócz tego rząd petersburski, chociaż stanął jawnie po stronie Francyi i w organie swym *Journal de St. Pétersbourg* potępił Bułgaryę, jednakże — jak to wiemy z doniesień prywatnych — dał poufnie radę paryzkiemu rządowi załagodzić spór w ten sposób, iżby przedstawiciele francuscy pozostali na swych stanowiskach w Bułgaryi. Rada białego cara jest oczywiście rozkazem dla republiki. A takie zachowanie się Rosyi jest zrozumiałe: carat w Bułgaryi nie ma agentów; opiekę nad jego poddanymi, jeśli jeszcze tacy są w księztwie, wykonywa dyplomacya niemiecka, która jednak żadnych intryg rosyjskich nie popiera. Więc do robót podziemnych, mających „pokojowemi“ sposobami przywrócić stan pożądany przez Rosyę, potrzebuje ona w księztwie kogo innego, mianowicie dyplomatów francuskich.

Telegram opisuje owo odwołanie się Francyi do trybunału Porty. Tu zaznaczamy tylko, że republika musiała uczynić ofiarę ze swej dumy, idąc do sułtana w roli suplikanta. Między nią a Turcyą był niedawno zatarg o bójkę Bożogrobców z prawosławnymi popami u stóp jerozolimskiej świątyni. Żołnierze tureccy wypłazowawszy jednych i drugich, zrobili porządek całkiem po swojemu. Francya, jako opiekunka katolików na Wschodzie, wystąpiła w obronie Bożogrobców, ale nie uzyskała od Porty żadnej satysfakcyi, bo Rosya wstawiła się o popów. Z tego powodu nastąpiło między Francyą a Portą oziębienie stosunków i ambasador francuski hr. Montebello był odwołany, a na jego miejsce przyszedł Cambon, znany ze swych greckich sympatyj, wielce niepopularnych w państwie tureckiem. Tak się Francya zemściła na Porcie, a w parę miesięcy potem udała się do jej trybunału. Musiało to ją wiele kosztować. Ale wiele ten czyni, kto musi, dla zachowania łaski rosyjskiej.

Kronika paryzka.

Paryż 19 grudnia.

(*W. Z.*) Sztuka teatralna w Paryżu wypuszcza coraz to dziwaczniejsze konary. Już Théâtre libre p. Antoine'a nie wystarcza żądnym nowości Paryżanom i oto wyłania się nowy teatr przyszłości „le Théâtre d'Art“, mający kultywować mistycyzm jakiś pogański. „Teatr wolny“ p. Antoine'a znacie już z opisów, ale nie wiecie zapewne jaki jest skład tego uczonego grona, które wzięło sobie za zadanie pchnąć sztukę dramatyczną na nowe tory. Owóż sam dyrektor p. Antoine, zanim wpadł na myśl założenia teatru, był urzędnikiem w fabryce gazu. Artystów dobrał sobie z różnych warstw społeczeństwa i tak: p. Laudner był urzędnikiem w prefekturze, p. Cernay subjektem, Viterbo urzędnikiem pocztowym, Mévisto kolporterem, Collé posługaczem na giełdzie, Breveaux szynkarzem, Dujen bronzownikiem, Janvier urzędnikiem assekuracyjnym, Arquillère malarzem pokojowym, Timbot masarzem, Lencry mechanikiem, d'Argis uczniem medycyny, Bertin chemikiem, Henryot aptekarzem. Pierwsza bohaterka tego teatru panna Barny była szwaczką i jej p. Antoine ma może najwięcej do zawdzięczenia, gdyż na pierwsze przedstawienie pożyczyła mu swoje meble na urządzenie teatru. Wszyscy ci zapaleńcy teatralni grali z początku za darmo, bo pan dyrektor nie miał za co płacić, dziś jednak p. Antoine jak mówią, zrobił już ładny mająteczek na swoim teatrze, który od pewnego czasu jest w modzie i bywa licznie odwiedzany. Teraz znalazł teatr p. Antoine'a niebezpiecznego konkurenta w teatrze d'Art, o którym wyżej wspomniałem. Teatr ten nie ma jeszcze stałego lokalu i co kilka dni daje przedstawienia na innej ulicy w mieszkaniu, na jeden wieczór tylko wynajętem. Nie każdy ma przystęp na przedstawienia, tylko zaproszeni i to po zapłaceniu bardzo drogiego wstępu. Od kilku osób słyszałem już, że nowy ten teatr jest urzędową fundacyą masonów. A teraz zdam wam w krótkości sprawę z ostatniego przedstawienia w nim. Grano kilka rzeczy. W pierwszej jednoaktówce p. t. „Theodat“ bohaterem jest biskup, który opuściwszy przed kilkunastu laty żonę wstąpił do stanu duchownego. Po długich szukaniach znachodzi go żona w kościele i daje mu się poznać. Dla większego efektu śpiewa chór zakonników godzinki na scenie. Zachwycali się niemi panowie i panie, którzy nie lubią chodzić do kościoła. Cała ta sztuka jest jednem wielkiem bluźnierstwem. Po niej nastąpiła jednoaktówka Macterlincka p. t. „les Aveugles“, w której występuje dwanaście ślepych osób. Sztuka ta jest apoteozą instynktu u ślepych. W trzeciej sztuce p. t. „Concile feerique“ występuje mężczyna, kobieta, chór i echo. Dwoje pierwszych jest to para zakochanych, śpiewająca ustawicznie duet. Chór uzupełnia to co śpiewają, a echo śmieje się z nich. Rzecz ta mogła się podobać chyba 2000 lat temu. Wreszcie na zakończenie dano „le Cantique des Cantiques“, utwór przedstawiany w haremach tureckich. Autorowie tej sztuki kładą główną wagę na dekoracye, na muzykę, a szczególnie na zapach perfum. Dekoracye są koloru pomarańczowego, a cała sala naperfumowana fiołkami. Jakieś mysterya indyjskie przychodzą w tej sztuce i zawracają do reszty głowy ludziom, którzy i tak nie wiele rozumu w nich mają.

Ile też zarabia dziennie człowiek żebrzący za pomocą listów? Takie pytanie zadał sobie literat tutejszy p. Hugues le Roux i aby módz dać na nie stanowczą odpowiedź, postanowił sam przez kilka godzin spróbować tego zawodu. W Paryżu bowiem żebranie tego rodzaju jest zawodem i jak się przekonacie bardzo rentownym. Mamy tu kilka a może i kilkanaście tysięcy próżniaków, którzy nic nie robią, tylko żebrzą listami i wydają na swoje utrzymanie po kilkadziesiąt franków dziennie. Żebracy tego rodzaju mają zawsze cały zapas świadectw lekarskich, poświadczeń szpitalnych, fałszowanych listów polecających od posłów, księży i t. p. P. Hugues le Roux, aby wyglądać biedno i tem łatwiej cel swój osiągnąć, ubrał się biedno: w długi wyszarzały paltot, nazywany tutaj „cache-misère“, buty wziął nieoczyszczone i połatane, a brody przez tydzień nie golił. Posłuchajmy teraz, jak on sam opisuje swoją wyprawę: „O dziewiątej rano byłem już w dzielnicy Marboeuf i wstąpiłem do pierwszego lepszego domu. Zobaczywszy tabliczkę doktora we drzwiach, zadzwoniłem. Drzwi otwarła mi służąca i oświadczyła, że pana nie ma w domu a pani nie przyjmuje. Podałem jej list, aby zaniosła go pani. W liście tym przedstawiam się jako aptekarz i oczywiście proszę tylko o zajęcie, nie o jałmużnę.

Czekałem kilka minut w przedpokoju, wreszcie wyszła służąca i dała mi pakiecik jakiś miękki, owinięty gazetą. — Podziękowałem i wyszedłem. Na schodach rozwinąłem paczkę i zobaczyłem, że jest w niej stary żakiet.

Poszedłem do drugiego domu na drugie piętro do pewnej baronowej i przez służącą kazałem jej podać list polecający od bulanżysty Naqueta.

Służąca odniosła mi po chwili list odpieczętowany i bez długich ceremonii wypchnęła mnie za drzwi. W następnym domu miałem wynotowane aż trzy adresy, nie dostałem jednak nic, gdyż w dwóch mieszkaniach nie było państwa w domu a w trzeciem kazano mi przyjść innym razem. — Poszedłem na inną ulicę i przedstawiłem się staremu jakiemuś jegomości, obarczonemu podagrą, który siedział przy kominku. Wręczyłem mu rozmaite świadectwa, które miałem przy sobie. Czytał je bardzo uważnie, potem dał mi dwa franki, mówiąc: „A więcej pan nic nie robisz?“ Podziękowałem mu gorąco, a on mi na to: „Dobrze, dobrze! Ja daję chętnie, to przynajmniej sprowadza mi wizyty.“

Teraz nachodziłem się jakich dwadzieścia pięter naprożno — nigdzie nic nie dostałem. Wreszcie w jednym domu zapytuję stróżową o mieszkanie pewnego pensyonowanego urzędnika, którego adres miałem zanotowany. Stróżowa popatrzyła na mnie i rzekła: „Nie idź pan do niego — to sknera, on nic nie da. Idź pan lepiej na trzecie piętro, do hrabiny S., — to jest złote serce.“ Usłuchałem. Miałem w kieszeni list w którym proszę o posadę sekretarza u jakiej dobroczynnej damy — wręczyłem go pokojówce. Kazano mi zaczekać w pięknym salonie niebieskim. Wreszcie wyszła hrabina i przyjęła mnie ceremonijalnie, tak jak gdybym na wizytę do niej przyszedł. Usprawiedliwiała się, że jest jeszcze w porannej sukni i usiadła na kozetce. Była to już trochę przekwitła piękność. Chwilę długą patrzyła na mnie, wreszcie rzekła: „Pan szukasz posady sekretarza? Pomyślimy o tem. Przyjdź pan za kilka dni.“ — To rzekłszy wstała, z gracją wyjęła z kieszeni portmonetkę z perłowej muszli i położyła złotą dziesięciofrankówkę przedemną na kominku. Ucałowałem ją w rękę, a ona zadzwoniła na pokojówkę i kazała mnie odprowadzić do drzwi z wielką attencyą. — Na dole czatowała na mnie stróżowa i wyciągnąwszy rękę rzekła: „A dla mnie na wino? Pan wiesz, że to odemnie zależy puścić kogo na górę, albo nie.“

Tu był koniec mojej wyprawy. Przez trzy godziny zarobiłem 12 franków i stary żakiet; odsyłam je panu Juliuszowi Simonowi na jego ochronkę dla opuszczonych dzieci. Ofiarodawcom zaś dziękuję, że mi pomogli zdemaskować ludzi, którzy nie zasługują na litość.“

Mówiono tu ostatniemi czasy o tem, że rząd chce zmienić taktykę swą względem Kościoła i użyć pośrednictwa arcybiskupa z Bordeaux do nawiązania lepszych stosunków z duchowieństwem. Rzeczywiście nawet prałat ten był przed kilku dniami w Paryżu i konferował z prezesem ministrów i z ministrem wyznań. Tymczasem jednak z wielu departamentów francuskich donoszą, że prefekci uciskają kapłanów w sposób niepraktykowany od czasów wielkiej rewolucyi. Rząd dzisiejszy wprowadził ten bezprawny zwyczaj, iż zwykła uchwała prefekta wystarcza, aby pozbawić kapłana wszelkich dochodów. Prefekci robią z przywileju tego jak najobszerniejszy użytek, to też mamy we Francyi już kilkudziesięciu proboszczów, pozbawionych środków do życia. W parlamencie nikt jeszcze nie podniósł głosu z tego powodu, podniół go dopiero w prasie Ernest Daudet i w obszernym wywodzie historycznym udowodnił, jak dalece bezprawnem jest postępowanie rządu. Aż do końca ośmnastego wieku miał Kościół we Francyi zarówno jak w innych krajach swój własny majątek i własne dziesięciny.

Podczas rewolucyi, dnia 4 sierpnia 1789 r. zgromadzenie narodowe uchwaliło wykupić te dziesięciny kościelne. Gdy skarb państwowy w coraz większym był kłopocie, zniesiono te dziesięciny, a nadto uchwalono 568 głosami przeciw 346, iż majątek kościelny, wynoszący wówczas cztery miliardy franków, należy do narodu; zastrzeżono jednak przytem wyraźnie, że naród zaspokajać ma wszelkie potrzeby kościołów i dać kapłanom przyzwoite utrzymanie. Pensyę proboszcza ustanowiono na 1200 franków rocznie, nie licząc mieszkania i należącego doń ogródka. W konkordacie z r. 1801

---

15)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

I to tak w wielu, wielu razach zwracała się po radę:

— Jak pan myśli, panie Gąsiorkowski?...

Gdy Wacek wrócił z Rygi do domu na wakacye, do niego się zwrócił:

— No! opowiedzże mi Gąsior, co się działo u nas w domu.

W listach pisze się tylko najważniejsze rzeczy, a te drobne zdarzenia, pomijane, a przecież tak ważne, tak ciekawe, w opowiadaniu ustnem dopiero występują w odpowiednem świetle i całej mocy nieskończonych szczegółów.

A Gąsiorkowski był tak doskonale wtajemniczony we wszystko.

Każdy miesiąc zacieśniał węzły, łączące Gąsiorkowskiego z tym domem, wzmacniało je każde wydarzenie..

W jesieni, gdy Wacek powrócił już po wakacyach, w Warszawie spędzonych, do Rygi, wieść wpadła do domu Balskich, — ważna a niespodziewana... Lorcia jest zaręczona, wyszły już drugie zapowiedzi. Wychodzi za bogatego obywatela, sąsiadującego z tym domem, gdzie była nauczycielką... Robi świetną partyę; jej narzeczony. rozkochany na zabój, świata po za nią nie widzi...

Wieść ta drogą uboczną, przypadkiem do stała się do wiadomości mamy Balskiej, korespondencya bowiem Flory z Lorcią od pewnego czasu stawała się bez przyczyn wyraźnych rzadszą, obojętniejszą, — aż ustała całkowicie.

Co robić?

Uradziły niewiasty, aby powierzyć Gąsiorkowskiemu napisanie o tem Wackowi. Kolega koledze... najwłaściwiej to będzie...

Nie obawiano się zresztą, aby chłopca to o rozpacz przyprawiło.

— No! cóż? no cóż? — powitano niecierpliwemi pytaniami Gąsiorkowskiego, gdy wszedł, niosąc widocznie odpowiedź z Rygi.

Gąsiorkowski miał minę zadowolnioną, uśmiechniętą, uspakajającą.

— Nic, — odrzekł dowcipnie.

Wacek przyjął wieść obojętnie, pisał, że nie dziwi się, iż tak piękna kobieta robi świetną karyerę, i w końcu życzył jej sentymentalnie szczęścia.

W parę miesięcy potem Gąsiorkowski przyniósł znowu ważną wieść z Rygi...

Wacek miał pojedynek z jakimś Niemcem... Zajście drażliwe, obraza, wyzwanie, cała historya. I jakże się skończyło, jakże się skończyło... Dobrze się skończyło... oczywiście. Nikt nikogo nie zabił..... Niemiec tylko ukłuł Wacka w prawą rękę.

— Może niebezpiecznie!

Chyba nie... list, pisany zwykłym charakterem, dowodzi najlepiej, że ręka się zagoiła.

W jakiś czas potem — nowa wieść, Balskich i Gąsiorkowskiego obchodząca, — a smutna tym razem bardzo.

Andzia umarła.

Umarła biedaczka w dalekiej ziemi, dokąd wyjechała po wiedzę, wykształcenie, a gdzie znalazła śmierć.

Nie ma już teraz dawnego kółka, które w tym saloniku tylu nadziejami oddychało... Jednych zabrała śmierć, innych — życie....

Myśl ta, która przychodziła czasami do głowy mamie Balskiej, że może kiedyś wypadek złączy znowu wszystkich w tym saloniku, choć na jeden wieczór, innych niż w on czas, starszych, zmienionych, ale zawsze serdecznych, poczciwych, lubiących się, — teraz już utraciła wszelkie prawdopodobieństwo....

Te wieczorki sobotnie w karnawale, te lekcye niby tańca w poście — przeszłość to, przeszłość, miniona na zawsze, niepowrotna...

Z tego powolnego przez życie rozbicia przeszłości, ładnej, jak młodość, jak marzenie, tylko Gąsiorkowski pozostał na dawnem miejscu, z nim jedynie mama Balska mogła pogawędzić o tych czasach, czasach dawnych; przed nim tylko panna Flora poskarżyć się mogła na niestałość ludzkiej przyjaźni, którą przecina już to śmierć, już to zawód..

Gąsiorkowski też czuje się, jakby śród własnej był rodziny.

Zresztą... może już niezadługo naprawdę członkiem rodziny będzie...

Panna Flora konserwatoryum nie skończyła jeszcze; ma calutki rok rok podobno przed sobą do stopnia młodszej nauczycielki muzyki. A przez rok — to jest rzeczą możebną, — Gąsiorkowski dochrapie się etatu.

Nie jest to człowiek złudzeń i skoro ma nadzieję, że w takim mniej więcej czasie spotka go awans, to nadzieję tę opiera na całkiem trzeźwem obliczeniu wszelkich możliwych danych.

Bierze w rachubę i prawdopodobieństwo wakansu, nie przecenia też formalnego przyrzeczenia, jakie mu dał szef biura wyraźnie i dwukrotnie, a już najmniej jest skłonny do uważania, iż awans mu się należy niezawodnie za jego pracę sumienną, z której zawsze zwierzchnicy są zadowolnieni, choć się i z tem także, jeno bez przesady, oblicza.

— Zdaje się, że w ciągu roku dostanę etat, — mówi matce, która zrozumieć nie może, dlaczego „jej syn“ tak długo na to czeka.

— Mam nadzieję etatu, — mówi z umiarkowaniem mamie Balskiej, która zna z opowiadań cały skład biura i wszystkie zalety i wady szefa.

Przy całej trzeźwości natury unoszą Gąsiorkowskiego czasami marzenia o przyszłości.

Jego przywiązanie do panny Flory, choć nie objawiło niczem na zewnątrz swojej siły, choć utrzymywało się stale na jednakowym przez lat całych parę poziomie zażyłości i przyjaźni, w duszy urosło i stało się jedną z mocnych podwalin, na których młody chłopiec wznosi częścią z marzeń, częścią z obliczeń budynek przyszłego rodzinnego szczęścia.

Będzie miał żonę miłą łagodną, pełną zalet w obcowaniu, nieocenioną, jako skrzętna, pracowita i praktyczna gosposia... kobietę, na której się nie zawiedzie, boć zna ją oddawna, patrzy na jej postępowanie od lat paru i tak już przywykł do jej głosu, jej ruchów, jej zwrotów mowy, nawet do tych nudnych i niezrozumiałych dla siebie etiud, które grywa na fortepianie, że przyszłe życie potoczy się tak gładko — bez zbyt wielkich wrażeń i bez żadnych niespodzianek, jakby naturalny ciąg dalszy teraźniejszego...

Przytem zyska Gąsiorkowski w Wacku brata, a w Kazi i Zosi — siostry. On, — jedynak, — zawsze tak zazdrościł sióstr swoim szczęśliwym rówiennikom.

I oto wkrótce zyska dwie siostry, i to jakie miłe, dobre, kochane siostrunie! Panna Kazia, pączuszek, zapowiadający różę, pełną wdzięku i — kolców, — już teraz umiejąca roztoczyć tyle inteligencyi, dowcipu i uroku, że nawet Gąsiorkowski sam.. chwilami... czuje się w niebezpieczeństwie. Będzie z niej też osóbka! Biczyk Boży na chłopców! W takie rączki dostać się może i niedobrze będzie, ale co za rozkosz mieć taką siostrzyczkę!

A potem — Zochna, która sobie pana Gąsiorkowskiego zabrała już oddawna, nietylko jak starszego brata, ale jak darowaną na imieniny lalkę. Potrafi ona przez cały dzień trzymać w schowaniu ciastko, aby zjeść je dopiero przy panu Gąsiorkowskim i dać mu kawałek do skosztowania: czy dobre? Ale też przyjmuje od niego cukierki, owoce i książeczki z malowankami, jako hołd, zupełnie naturalny, a już śmiertelna toby była zniewaga, gdyby pan Gąsiorkowski poszedł, nie opowiedziawszy jej choć „jednej krótkiej bajki“.

Naprożno mama Balska robi mu wymówki:

— Rozbałamucił pan dziewczynę.

Gąsiorkowski czuje, iż musi się utrzymać na wysokości tej przyjaźni, którą z nim Zofia zawarła w ów pamiętny dzień pierwszej jego w tym domu wizyty.

Obliczenia Gąsiorkowskiego, tyczące się jego przyszłego etatu, zawiodły go, jakkolwiek były z wielką czynione trzeźwością.

Etat spotkał go o całe pół roku wcześniej, niż myślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

oświadczył Papież, że ani on ani jego następcy nie będą występowali przeciw temu zaborowi majątku kościelnego, a państwo w zamian przyjęło po wieczne czasy obowiązek dać prałatom i księżom przyzwoite utrzymanie i pozostawiło radom departamentalnym i gminnym swobodę podwyższania dotacyi kapłanów ze swych własnych dochodów. Tak więc zobowiązanie to było obopólne, a pensya księży ma charakter renty, której ustawy francuskie zagrabiać nie pozwalają. Rząd dzisiejszy łamie jednak jednostronnie ten kontrakt i nie odwołując się nawet do sądów, odbiera księżom utrzymanie. Tego nawet Napoleon I sobie nie pozwalał.

Lekarze tutejsi opowiadają o niebezpiecznej operacyi, dokonanej przedwczoraj na hrabinie D. w okolicznościach takich, w jakich z pewnością żadna operacya jeszcze się nie odbywała. Hrabina D. ma lat dwadzieścia ośm i do przedwczoraj była tak otyłą, że na ulicy pokazać się nie mogła, bo ludzie stawali i patrzyli na nią jak na raroga. Postanowiła przeto poddać się operacyi. Operacya ta jest podobno jedną z łatwiejszych i wielu lekarzy tutejszych podejmuje się jej. Mąż hrabiny, człowiek bardzo bogaty, który spędził kilka lat w Meksyku, zamówił więc na przedwczoraj trzech lekarzy, przyjął ich w salonie i chciał poczęstować śniadaniem, gdyż trzyma się tej zasady, że każdą rzecz na świecie powinno się zaczynać od kieliszka koniaku. Lekarze naturalnie zaproszenia tego nie przyjęli, oświadczając, że dopiero po operacyi pora na śniadanie. Hrabia więc nalał sobie ogromną szklankę koniaku, wychylił ją duszkiem i poszedł do sąsiedniego pokoju, gdyż nie chciał patrzyć na tę operacyę. Lekarze zabrali się do pracy, ułożyli chorą na stole i zachloroformowali ją. Chora jednak nie zasnęła od razu, tylko wpadła początkowo w stan rozdrażnienia i halucynacyi i poczęła wołać: „Na pomoc, Fernandzie!“ W tej chwili wpadł hrabia z sąsiedniego pokoju z rozpłomienionym wzrokiem i począł odgrażać się lekarzom. Z wielką biedą udało się im wytłumaczyć mu ten fenomen, jakiemu podległa chora, i odprowadzić go do bocznego pokoju. Tymczasem chora zasnęła. Jeden z lekarzy rozpoczął więc operacyę.

Wszystko szło dobrze, odtłuszczenie było już prawie do połowy zrobione, gdy w tem znów hrabia wpada do pokoju i trzymając w każdej ręce rewolwer, krzyczy: „Życiem waszem odpowiadacie mi za życie mej żony. Jeżeli mi ją zabijecie, w łeb wam wszystkim wypalę. Mam tu jedenaście kul dla was, a jednę dla siebie.“ Można sobie wyobrazić konsternacyę lekarzy: uśpiona chora leży z rozkrojonem ciałem, a tu szaleniec z rewolwerem w ręku przeszkadza w dokończeniu operacyi. Dwaj asystenci z trudem znów wyprowadzili hrabiego z pokoju, uspokajając go, że głową swą ręczą, iż hrabina żyć będzie. Gdy operator znów przystąpił do pracy, trząsł się na całem ciele, a hrabia tymczasem biegał po wszystkich pokojach jak waryat i zamykał drzwi na klucz, aby lekarze mu nie uciekli. Wreszcie skończyła się szczęśliwie operacya, chorej hrabinie wykrojono ośmnaście kilogramów tłuszczu. Lekarze zbudzili ją i oddali żywą mężowi.

Zawstydzony hrabia przepraszał ich za swą gwałtowność i prosił na śniadanie, lekarze jednak kazali sobie zapłacić i odeszli, zaklinając się, że więcej w progi tego domu nie wstąpią.

Aptekarze tutejsi robią złote interesa z powodu influency. Pastylki na kaszel i rozmaite inne specyfiki odchodzą codziennie cetnarami. Uśmiać się można nieraz serdecznie, czytając anonse rozmaitych aptek. Np. anons o pastylkach Géraudela brzmi tak: „Oj nie śmiał się dr. X.. w Bordeaux, dowiedziawszy się o spadku, jaki mu się dostał w udziale. Jedna z jego klientek, bardzo bogata, umarła przeżywszy lat 83 i w testamencie zrobiła mu taki legat: „Drowi X.. w dowód wdzięczności za jego umiejętne rady, którym zawdzięczam, że dożyłam tak sędziwego wieku, zapisuję wszystko, co po mej śmierci znajdzie się w szufladach mego biurka“. Otóż gdy po śmierci tej klientki otwarto te szuflady, znaleziono w nich setki flaszeczek, pudełek z pigułkami, paczek z proszkami, jednem słowem wszystkie lekarstwa, które jej dr. X.. zapisywał od lat dziesięciu. W środkowej szufladzie na miejscu widocznem znajdował się jeden egzemplarz gazety z anonsem pastylek Géraudela, a na marginesie był następujący własnoręczny dopisek zmarłej: „Zamiast wszystkich tych lekarstw używałam tylko pastylek Géraudela, o których wyczytałam niniejszy anons, który do końca życia błogosławić będę“. W istocie poczciwa ta pani nigdy nie chorowała ani na katar, ani na bronchitis itp., a nikt z jej otoczenia nie słyszał, aby kiedykolwiek kaszlała. Teraz najle iej może się każdy przekonać o wartości tych pastylek. Wynalazca ich M. Géraudel w Sainte Menehould poszle każdemu, który tego zażąda, dziesięć pastylek gratis na próbę“.

Wystawa krajowa we Lwowie.

Na posiedzeniu Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców, odbytem w dniu 15 bm. — jako główny punkt porządku dziennego — omawiano sprawę urządzenia Wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894.

Żywą i szczegółową dyskusyę wywołało sprawozdanie, przedłożone przez komisyę wybraną na wrześniowem posiedzeniu zarządu, celem wypracowania w głównych konturach zarysu wystawy i obmyślenia pierwszych kroków ku zorganizowaniu krajowego komitetu wystawowego.

W toku dyskusyi wyłoniło się kilka trafnych uwag i szczęśliwych pomysłów, poczem uchwalono jednogłośnie wnioski, przedstawione przez wspomnianą komisyę, wraz z dodatkami podniesionemi na posiedzeniu.

Przyjęte w zasadzie wnioski komisyi streszczają się w następnych punktach:

1. Wystawa krajowa odbyć się ma we Lwowie roku 1894 i trwać będzie przez 4 miesiące, mianowicie od 1 czerwca do 1 października.

2. Jako najdogodniejsze miejsce pod wystawę przedstawia się park Kilińskiego z torem wyścigowym; wobec czego uchwalono udać się z prośbą do Rady miejskiej we Lwowie o odstąpienie na cele wystawy parku Kilińskiego od 1 września 1893 do 1 grudnia 1894 r., tudzież o wczesne zarządzenie, aby wyrównano doły i zagłębienia na błoniach wspomnianego parku.

3. Wystawa ma być ściśle krajową w tem znaczeniu, iż obejmować będzie wyłącznie krajowe płody i wyroby z wykluczeniem obcych; dopuszczeni jednak będą rodacy z Poznańskiego tudzież z Królestwa Polskiego, o ileby zechcieli wziąć czynny udział w wystawie.

4. Wystawa nasza przedstawiać powinna w całej pełni obraz społecznego, ekonomicznego i umysłowego życia, tudzież stosunków naszego kraju; obejmować więc będzie nietylko działy produkcyi surowców, tudzież produkcyi przetwarzającej, lecz także — działy tego rodzaju, jak n. p. wychowanie publiczne — z szczególnem uwzględnieniem szkolnictwa przemysłowego, — hygiena, urządzenie społeczne, asocyacya, tudzież odrębny dział umiejętności, jakoteż sztuk pięknych.

5. Jako najodpowiedniejszy ogólny zarys topograficzny wystawy przedstawia się urządzenie tego rodzaju, iżby dla każdego z główniejszych działów produkcyi stanęło osobne zabudowanie.

W ten sposób nietylko skieruje się uwagę widza na całokształt tej lub owej gałęzi przemysłu, a względnie produkcyi; nietylko ułatwi się publiczności systematyczny przegląd wystawy, lecz także zawodowym badaczom i znawcom stawi się naraz przed oczy obraz stanu, a po części także i rozwoju pojedyńczych gałęzi produkcyi. Dalszą korzyścią takiego planu będzie też i to, że odpadnie potrzeba stawiania kosztownego wielce „pałacu przemysłowego“ czyli „głównego pawilonu“, w któremby mogły znaleźć pomieszczenie okazy wszystkich gałęzi przemysłu; korzyść zaś stąd wynikająca polega nietylko w zaoszczędzeniu pieniędzy, które w innym kierunku będą mogły zasilić wystawę, lecz także w tem, iż grupując odrębne działy przemysłu, a względnie produkcyi w osobnych pawilonach i pawilonikach, można będzie uniknąć chaotyczności i powtarzania się podobnych okazów, czego — przy centralnym pałacu przemysłowym wobec mnóstwa innych pawilonów — ustrzedz się prawie niepodobna.

Potrzebie centralnego — głównego pawilonu wystawowego można będzie w inny sposób zadosyć uczynić, a mianowicie, wyznaczając na ten cel jeden z wytworniej zbudowanych pawilonów, n. p. pawilon szkolnictwa i szkół przemysłowych.

Również w myśl wniosków komisyi uchwalono w ogólnych zarysach program postępowania przy organizowaniu komitetu wystawowego, tudzież przy finansowaniu przedsięwziętej wystawy.

Między innemi przyjęto jako zasadę, iżby komitet wykonawczy, powstały przez wybór złona obszerniejszego komitetu wystawowego, podzielił się na tyle sekcyj specyalnych, ile głównych zadań przy organizowaniu, tudzież podczas wystawy będzie potrzeba.

Przyjęto także w zasadzie utworzenie nader ważnej „sekcyi zjazdowej,“ której zadaniem będzie organizowanie podczas wystawy wszelkich możliwych, a na czasie będących zjazdów i konferencyj, w czem jej także dzielnie dopomagać będzie „komisya kwaterunkowa“.

Zwierzchność nad sekcyami obejmie sekcya administracyjna, czyli dyrekcya wystawy.

W końcu uchwalono jednogłośnie nader szczęśliwy i trafny wniosek komisyi aby do współdziałania w tworzeniu komitetu i finansowaniu wystawy zaprosić nowo powstałe „Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe,“ które oprócz wielu pożytecznych zadań wstawiło w zakres swojego działania w § 3 ust. 5 statutu także „organizowanie wystaw krajowych, albo też branie udziału w ich czynnościach“.

W nadziei, iż Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe zaproszeniu temu nie odmówi, wybrano zarazem dwunastu przedstawicieli Towarzystwa kupców i przemysłowców do pierwszej wspólnej konferencyi z delegatami Towarzystwa handlowego.

Połączonymi siłami popchnie się sprawę na dalsze tory, a liczne dowody życzliwości dla niej objawiające się wśród naszego społeczeństwa rokują niepłonną nadzieję, iż zorganizowanie obszerniejszego komitetu wystawowego, a następnie samejże wystawy powiedzie się dobrze i z jak największą korzyścią dla kraju.

Mały Fejleton.

Nowa powieść Bałuckiego.

P. Michał Bałucki napisał nową powieść, a dał jej tytuł, zapożyczony od Vernego. Nazwał ją bowiem cyfrą „250.000“. Treścią zaś jej są skutki wygranej na loteryi.

Rzecz tak wygląda:

Marek Tarchała, felczer, vulgo golibroda w małej mieścinie galicyjskiej, w knajpce „Pod bombą“, gdzie w gronie przyjaciół: szewców, krawców, blacharzy kościelnych i t. p. dygnitarzów pocieszał się piwkiem po trudach dnia i wykrzykiwał: Gdybym to ja dorwał się do pieniędzy — ho, ho, zobaczyliby ludzie, co człowiek majętny może, powinien zrobić. Pamiętałbym o ubogich, chorych, niedołężnych, o wszystkich w ogóle potrzebujących, jak dobry ojciec o dzieciach.

Z łaski autora sypnęło się na niego złoto. Promesa, należąca do jego szwagra, wygrała 250.000 florenów, o czem właściwy szczęśliwiec nic nie wiedział. Za szewca Ignacego, zgarnął golarz Marek pieniądze.

Był więc teraz bogaty, mógł wielić swoje obietnice, mógł stać się dobrodziejem, nauczyć „egoistów“, jak należy postępować.

Nowe życie zaczął od kieliszka. Nie dziw. Zarówno wielka radość jak smutek zagląda do kufla, potrzebuje się odurzyć, upić po prostu. Ale kiedy się po wstępnej libacyi obudził i wytrzeźwiał, uczuł się nagle zupełnie innym człowiekiem. Coś się w nim przemieniło. Nie był już wczorajszym Tarchałą.

Oto zgłosił się do niego serdeczny przyjaciel, szewc Ślazik, poczciwy człeczyna, który sobie następnie kalkulował:

— Marek teraz bogacz. Co jemu tam będą znaczyć te głupie paręset reńskich, które mnie postawią na nogi?

Tak sobie powiedziawszy, wybrał się do kamrata i w te do niego odezwał się słowa:

— Widzicie, jakby tu powiedzieć, ja tu przyszedłem... u mnie taka bieda, wiecie, ani za co kupić kawałka porządnej skóry, żeby jakiś zapasik mały obuwia przygotować na jarmark. No, i dla tego źle. Żona głowę suszy, dzieci nie ma w czem posłać do szkoły, słowem bieda.

— Więc niby do czego zmierzacie? — spytał sucho Tarchała.

— A, no, ja myślę, że gdyby tak kto człowieka wspomógł pożyczył jakie paręset reńskich, tobym jakoś stanął na lepszych nogach.

— Więc po prostu chcecie odemnie pieniędzy?

— Ha, no, juścić, niby tak coś — bąkał zakłopotany szewc.

A wczorajszy dobrodziej na to:

— I może myślicie, że wy jeden taki. Setkiby się tu zaraz zleciały, jakby się dowiedzieli, że Tarchała głupi i daje, i dziesięć takich mająteczków, jak mam nie wystarczyłoby na zapchanie amatorów cudzego grosza.

— To prawda, że biedaków moc.

— Pracujcie, to będziecie mieli i nie będziecie potrzebowali narzekać na biedę.

— A toż pracuję i nic nie mam.

— Narzekacie, że rzemiosła upadają. A przez co? Przez waszą nieporadność — wołał Tarchała — przez waszą lekkomyślność. Nie umiecie oszczędzać, choć umiecie pracować. Zarobicie dwa, trzy reńskie, a wydacie cztery. To musi nastąpić bankructwo. Naprzykład u was, powiadacie, bieda, aż piszczy, a wy co na to? Wysiadujecie po całych wieczorach pod „Bombą“. Czy sobie tem pomożecie, co?

— Wszak sami mówiliście, że obowiązkiem bogatszych jest wspomagać biednych — odważył się szewc wtrącić.

— Co tam, co mówiłem — zawołał opryskliwie golarz — to mówiłem, bo byłem głupi, a teraz mi się oczy otworzyły i widzę, że to sensu nie ma, żeby ludzie na to zbierali pieniądze, by je drugim dawać, bo wtedyby każdy ręce opuścił i chciał żyć z miłosierdzia drugich. Wiecie, do czegoby nas to doprowadziło? Oto do tego, że świat zamieniłby się w jeden zakład dobroczynności, ludzie w dziadów, a rzemiosłaby popadały i wszystko, boby się nikomu pracować nie chciało.

Całą psychologię samolubstwa pieniędzy zamknął Bałucki w słowach wymownego golarza.

To samo mniej więcej myślą i powtarzają wszyscy prawie bogacze, przeto nie myli się przepowiednia z pisma św. o nowym magnacie, wielbłądzie i uszku igły.

Tarchała dorwawszy się do monety, zrozumiał od razu jej wartość i znaczenie, nauczył się bez nauczyciela argumentacyi złoconego cielca. Reszty edukacyi dokonali ludzie.

Otoczyli go oczywiście natychmiast „dworacy złotego cielca“, jak Bałucki nazywa chciwych na łatwy zarobek przy omnieli mu się krewni, którzy się jeszcze wczoraj nie chcieli do niego przyznać, zgłosili się do niego ludzie t. zw. „lepszych sfer“, ciągnąc jego wygraną (bo nie jego) w swoje koła. Którzy otwarcie do niego mówili: pożycz, pomóż! tych odepchnął brutalnie, zręcznych zaś wyzyskiwaczów poił, karmił, fetował w karty do nich przegrywał.

Przewróciło mu się w głowie, a jeszcze więcej jego matce, próżnej kobiecie, bez rozumu i wychowania.

Zbogaconemu golarzowi zachciało się splendorów; koligacyj, jak każdemu dorobkiewiczowi.

Mieszkał w miasteczku jakiś zbankrutowany szlachcic z dorosłą córką.

Bałucki ma upodobanie do zbankrutowanej szlachty i lubi ją wprowadzać do swych utworów. Nie ma jednak wcale dla niej litości. U niego każdy zbankrutowany szlachcic jest łotrem skończonym, nigdy zaś nie bywa człowiekiem nieszczęśliwym. W danym wypadku do domu tego szlachcica bieda zaglądała już oknami i drzwiami. Pan Lipczyński, dowiedziawszy się o wygranej felczera, postanowił go dla swojej córki zwerbować. Cóż z tego, że golarz, gbur, głupiec? Pieniądze ogładzą go z czasem, nauczą dobrego tonu, zrównają z innymi, którzy nie wiele więcej od niego wiedzą. Pieniądze potrafią wszystko.

Markowi i jego matce podobały się, pochlebiały umizgi podupadłego pana, więc szli bez przymusu na lep. Golarz uwierzył do tego stopnia w szczerość sympatyj Lipczyńskich, że nietylko stanął z panną Augustą na kobiercu ślubnym, ale przepisał nawet na nią cały majątek, jak tego ojciec żony żądał.

Srodze ukarał Bałucki odurzonego majątkiem felczera. Oddawszy go przez zapis notaryalny w moc pospolitych spekulantów, nietylko pozbawił go pieniędzy, ale i dobrego imienia. Arystokratyczna rodzina pozbyła się wkrótce męża i zięcia, wyrzuciwszy go po prostu na bruk, a kiedy zrozpaczony golarz zranił w najwyższym gniewie teścia, wsadzono go do kryminału. Gdy wyszedł z więzienia nie zastał już Lipczyńskich w kraju. Sprzedali wieś i wyjechali za granicę.

I znów był Marek nędzarzem, jak przed ową wygraną, z tą tylko różnicą, że go dawni przyjaciele omijali, obcy zaś wytykali palcami, stroniąc od bankruta.

Czas jakiś tułał się po świecie, to na wozie, to pod wozem, częściej na dole, aniżeli na górze, aż, zdeptany przez niepowodzenie, przez nędzę i poniewierkę, zatęsknił za pierwszą żoną za skromną, cichą kobieciną, więc zawlókł się na jej grób. Tu zaskoczyła go śmierć. Przysypany śniegiem, zastygł na wieki.

Powieść Bałuckiego jest niezawodnie kartką z życia. Czy w takiej, czy w innej formie dochodzą czasami ludzie ubodzy do wielkich fortun, które ich ciężarem swym przygniatają. Jedni wygrywają na loteryi, inni dziedziczą, a prawie wszyscy nagle bez pracy zbogaceni, giną marnie. A nietylko wyróżnieni niespodziewanie przez los nie umieją utrzymać się na wyżynach społecznych, lecz nawet dzieci ich odczuwają jeszcze z wrót głowy. Największymi lekkomyślnikami bywają zwykle synowie dorobkiewiczów. Znamy wszyscy niejednego paniczyka, trwoniącego bezmyślnie szczęście, czy krwawicę ojca.

Wynikałoby stąd, że bogaczem trzeba umieć być, że nie każdy potrafi rozporządzać znaczniejszemi kapitałami. Jest tak rzeczywiście. Pieniądze uczą wielu rzeczy, ale nie dają odrazu znajomości życia. Zanim tę najważniejszą mądrość świeży magnat zdobędzie wraca czasami do nędzy, z którego wyszedł. Nauczył się wprawdzie psychologii „dworaków złotego cielca,“ ale wiedzę tę opłacił całym majątkiem.

Rzeczy takie dzieją się ciągle, codziennie, patrzymy na nie w czasach ostatnich bardzo często, przeto trudno odmówić powieści Bałuckiego aktualności, ponieważ zaś działy się zawsze od początku istnienia majątków, więc i treść ogólno ludzka, czyli przedmiotowo-artystyczna, tkwi w Marku Tarchale.

To samo odnosi się i do jego otoczenia.

Pieniądze posiadają własność magnesu. Przyciągają wszystkich tych, którzy ich nie mają, a wartość ich rozumieją. Naokoło każdego bogacza tworzy się dwór, składający się z obłudnych próżniaków, wyzyskiwaczów i pospolitych pochlebców. Każdy z tej zgrai dąży do tego, aby pochwycić jakiś ochłap ze stołu szczęśliwszego, aby się nakarmić bez zachodów. Pierwsza klęska rozpędza oczywiście tę bandę nędzników, których przyjaźń trzeba płacić sowicie.

Nie ma więc w powieści Bałuckiego żadnych nieprawdopodobieństw, sztucznych sytuacyj, zmyślonych charakterów. Wszystko w niej prawdziwe. A mimo to, robią tu i ówdzie ludzie i sceny wrażenie karykatury.

Dla czego?

Uważniejszy czytelnik dostrzegł w powyżej przytoczonej scenie między Tarchałą z Ślazikiem tajemnicę tego dziwnego napozór zjawiska. Zbogacony nagle golarz powiedziałby niezawodnie to samo, co mówi Marek, myślałby nie inaczej, ale powiedziałby to w inny sposób, więcej realistyczny, odpowiadający jego stopniowi wykształcenia. W słowach felczera Bałuckiego słyszymy zbyt często samego autora, aby mógł nam dać pełne złudzenie.

I tak wszędzie.

Nie ma nigdzie kłamstwa, ale brakuje zawsze wykończenia tak w rysunku tła, jak charakterów i sytuacyj, brakuje właściwego kolorytu i drobiazgowych obserwacyi, które ułatwiają wytworzenie p'a t'ki.

Kronika.

Lwów 24 grudnia

Z OPŁATKIEM.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą...

Za kilka chwil od krańca do krańca naszej ziemi zabrzmi nuta tej cudnej kolędy Karpińskiego, która w dniach zwątpienia i upadku była pokrzepieniem dla naszych ojców i dziadów, która nie dała zwątpieniu ogarnąć ich serca i przez wszystkie burze losów, jakie już od tylu lat przechodzimy, dźwięczała ku niebu błagalną prośbą o błogosławieństwo dla ojczystej ziemi.

Z chwilą, gdy znowu z tysiąca piersi wzleci ta pieśń ku niebu, *Przegląd* znajdzie się w rękach wiernych swoich przyjaciół i czytelników.

Jako przyjacielowi domu, jako codziennemu gościowi u waszych ognisk domowych, niechże będzie wolno i *Przeglądowi* złożyć wam w tej uroczystej chwili swoje najlepsze życzenia.

Nie ubieramy ich w żadne komunały, ni wymieniamy ich po nazwisku, lecz z całego serca życzymy wam spełnienia tych wszystkich nadziei, które każdy z nas żywi i w głębi duszy piastuje, a których urzeczywistnienie od wiary w sprawiedliwość Bożą od taktu w publicznem naszem postępowaniu, od hamowania najszlachetniejszych nieraz lecz niewłaściwych w danej chwili porywów, od sprawiedliwego oceniania sił naszych i sił przeciwników — zależy.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrej radzie, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siły swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami.
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Obyż naprawdę wśród nas zamieszkało!

Z tem życzeniem przełamujemy ze wszystkimi naszymi czytelnikami — opłatek.

Redakcya Przeglądu.

Wiadomość o przybyciu do Lwowa prezesa Koła poselskiej Smolki, którą podał pewien dziennik tutejszy, jest mylną. Smolka chory jest jeszcze ciągle na influencę i silny kaszel i nie wydala się od dłuższego czasu z mieszkania swego w „Hotel de France“, gdzie przepędzi święta.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Hieronima Urzędowskiego z Husiatyna do Brzeżan.

Pani Helena Modrzejewska, znakomita artystka nasza, zachorowała w Ameryce i to jak dzienniki tamtejsze donoszą, dość ciężko.

Stopień lekarzy weterynaryi otrzymali w tutejszym instytucie weterynaryjnym dnia 21 bm. pp.: Andrzej Mizinra ze Świątnik i Tanchim Hamerman ze Stanisławowa.

Zaręczyny. W Berlinie odbyły się zaręczyny hr. Józefa Potockiego, syna śp. Alfreda i Maryi z ks. Sanguszków hr. Potockich, z Heleną Radziwiłłówną, córką ks. Antoniego, b. adjutanta cesarza Wilhelma I i Maryi z margrabiów Castellane ks. Radziwiłłów. Księżniczka Helena jest jak wiadomo, młodszą siostrą Romanowej hr. Potockiej.

Wenta gospodarska. Spis rzeczy, przysłanych na wentę do dnia 23 grudnia: Pan Juliusz Korytowski 7 złr., 6 kapłonów, 2 indyki, 3 zające; hr. Artur Cielecki 20 złr., hr. Aleksander Pniński 5 zł., hr. Stefan Fredro 10 złr., p. Celina Skrzyńska 5 zł., p. Helena Tchórznicka 10 zł., p. Grzegorz Ziembicki 10 zł., hr. Starzeńska 5 butelek wina, p. Żarska 6 par pończoch własnej roboty. *M. Badeniowa.*

Opłatek. Wydział korpusu c. k. weteranów wojskowych zaprasza członków swoich na wspólne łamanie opłatkiem, które odbędzie się jutro przed południem w biurze stowarzyszenia.

W Czytelni kolejowej przy ulicy Gródeckiej l. 26, odbędzie się dnia 27 bm. wspólny opłatek dla członków.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Wp. Stefan Miszkiewicz, urzędnik kolei z Krakowa, Wp. Antonina Komarnicka z Krakowa, Wp. Romuald Aleksander Lewandowski ck. adjunkt sądowy ze Lwowa i Józef Jarolim inżynier z Przemyśla.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem, urządza w niedzielę (dnia 27 bm.) w Kasynie miejskiem kółko śpiewackie urzędników pocztowych. Między innemi wykonana zostanie część aktu trzeciego „Strasznego Dworu“ Moniuszki.

Spekulacya artystyczna. Słynny malarz rosyjski, Wereszczagin, nadesłał następujący list do redakcyi *Pester Lloyda*: „Niedawno miałem sposobność poznać bliżej manipulacyę, używaną przez niektóre osoby przy sprzedaży obrazów *a l'âme câline*. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że sprzedaż słynnego obrazu „Angelus“, o którym w ostatnich czasach tyle mówiono, jest po prostu wielką blagą, że żaden Amerykanin Sutton nie płacił nigdy 550 000 franków za ten obraz i nie odsprzedał go potem za 700.000 franków, jak to rozgłoszono i że ta „sprzedaż“ była czysto fikcyjna, a obliczona jedynie na grubą spekulacyę. Rzecz naturalna, że jeżeli jakiś tam malarz sprzedaje obraz za 550.000 franków, to publiczność olśniona tem płaci za pomniejsze jego szkice, nie posiadające częstokroć wielkiej wartości, po 20, 30 i 40 000 franków, a nawet wyżej, a zarówno malarz, jak i ci którzy posiadają jego poprzednie obrazy, robią na tej reklamie niezłe interesa. Ten sam wspomniany p. Sutton robił i mnie podobną propozycyę, alem dał mu należytą odprawę. Teraz zaś dowiaduję się, że prawie wszystkie wysokie ceny słynnych dziś w Europie obrazów, są niemożliwie wyśrubowane dla zamydlenia oczu publiczności, a w istocie są one podwojeniem, a nawet potrojeniem rzeczywistej ceny. Być może, że te uwagi zdadzą się czytelnikom pańskiego pisma“.

Próba przedkoncertowa w „Lutni“ odbędzie się w poniedziałek dnia 28 bm. o godzinie 7mej, na którą zarząd zaprasza wszystkich członków czynnych.

Z Sanoka nam piszą: (A. K.) Miasto nasze podnosi się z każdym rokiem, a życie umysłowe i towarzyskie wzrasta we wszystkich kierunkach. Najpiękniej rozwija się nasz „Sokół“ sanocki, któremu przybywają coraz nowi członkowie, tak, że zaczęto myśleć o własnem siedlisku i podobno towarzystwo wniosło już podanie do magistratu o darowiznę gruntu pod budowę gmachu. Należy się spodziewać, że tak magistrat, jak i inne nasze instytucye poprą uczciwe i dzielne usiłowania sokolskie.

Panie nasze zawiązały tu towarzystwo św. Salomei, które prosperuje jak najlepiej. Na herbatki przyrządzone pięknemi rączkami, schodzi się cała inteligencya tutejsza, a dochody z tych wieczorów bywają nawet dość pokaźne.

Budynek, w którym pomieszczony jest tutejszy urząd pocztowy, dotąd lichy i niewygodny, został nareszcie gruntownie odnowiony, a na wiosnę przystąpi miasto do budowy nowego ratusza i szkoły żeńskiej.

W Neapolu panuje ogromne oburzenie z powodu łagodnego wyroku jaki zapadł na braci książąt Monterosa, którzy w podstępny sposób zamordowali narzeczonego własnej siostry, porucznika Leone. Jeden z morderców został uwolniony, drugi skazany na pięć lat ciężkiego więzienia. Opinia publiczna zarzuca sędziom koronnym i przysięgłym, że dali się przekupić.

Neofita. W Brzeżanach wychrzcił się dnia 14 b. m. Herszko Freund, syn arendarza z Budziłowa. Ceremonii dokonał według gr. kat. obrządku ks. Diakowski, rodzicami chrzestnymi byli: dr. Andrzej Czajkowski i pani Anna Paulowa, żona prokuratora. Neofita otrzymał na chrzcie imię Grzegorza.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 774' Idzie w górę.

Biskup Freppel o którego śmierci doniósł wczorajszy telegram, był jednym z najdzielniejszych obrońców religii katolickiej przeciw bezwyznaniowym zapędom republikańskiego rządu francuskiego. W młodym wieku wyświęcony na kapłana, zwrócił jako profesor teologii w Paryżu uwagę kuryi rzymskiej na siebie, która też w r. 1869 powołała go do Rzymu, gdzie brał bardzo czynny udział w przygotowaniach do soboru Watykańskiego. W rok później został biskupem w Angers, a po śmierci biskupa orleańskiego ks. Dupanloup'a objął przewodnictwo duchowieństwa francuskiego w życiu politycznem — Marzeniem jego życia było założyć katolicki uniwersytet w Angers. X. Freppel umarł w 64 roku życia.

Egzamina z leśnictwa. Egzamin państwowy przepisany dla gospodarzy leśnych, złożyli przed ck. komisyą egzaminacyjną w ck. Namiestnictwie we Lwowie z pomyślnym wynikiem: Oskar Schupp, Aleksander Reichard de Reichardsperg i Konstanty Józef Linderski.

Równocześnie złożyło 26 kandydatów egzamin na pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej.

Zmarli. Wacław Józef Myszka-Chołoniewski, emerytowany kapitan obrony krajowej i oficyał poczt i telegrafów, zakończył życie w Kołomyi dnia 21 b. m. przeżywszy lat 61. — Józefa Kurzweil z domu Tonglet de Bailoj, urodzona w roku 1809, wdowa po doktorze medycyny, zmarła we Lwowie d. 24 bm. — Petronela z Kingerów Mukaczyńska, nauczycielka przy miejskiej szkole im. Maryi Magdaleny, żona ck. urzędnika skarbowego, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 26.

Z Podhajec nam donoszą: Dnia 20 bm. powitaliśmy nowego kierownika tutejszego starostwa w osobie dra Zygmunta Lenczewskiego dotychczasowego komisarza w tem samem starostwie. W wspomnianym dniu zebrało się o godzinie 12 w południe w gmachu starostwa liczne obywatelstwo, oraz duchowieństwo, Rada szkolna miejscowa z gronem nauczycieli, zwierzchność gminna, zbór żydowski, straż ogniowa, cechy i korporacye miejscowe, ażeby złożyć p. Lenczewskiemu wyrazy sympatyi jaką cieszy się on w naszem mieście i w całym powiecie. P. starosta podziękował serdecznemi słowy za te dowody sympatyi i w przemowie swej położył szczególny nacisk na uporządkowanie stosunków sanitarnych w mieście, które pozostawiają bardzo wiele do życzenia i na rekonstrukcyę budynków szkolnych pozostających także w nienajlepszym stanie.

Ofiary. Od A. Y. Z. ze Lwowa otrzymaliśmy 5 złr. dla Głodnych Dzieci i 5 złr. dla jakiejkolwiek biednej rodziny na święta; otóż ponieważ szlachetny ofiarodawca zostawił nam wybór tej rodziny, przeto te 5 złr. oddamy matce owego biednego chłopca, dla którego rozpisaliśmy wczoraj składki.

Na weteranów 1831 r. nadesłał nam p. Roman Wybranowski z Uszkowie 2 złr. zamiast życzeń noworocznych. Na Kochawinę od M. D. 1 złr.

† Włodzimierz Stebelski, znany poeta i dziennikarz, lwowianin rodem i dawny współpracownik kilku pism tutejszych, a od lat kilku mieszkaniec Warszawy i członek redakcyi *Kuryera Codziennego*, odebrał sobie życie przedwczoraj w nocy.

Talent Stebelskiego był bardzo wielki i człowiek ten byłby niezawodnie obdarzył literaturę naszę wielkiemi dziełami, gdyby był rozpoczął swą literacką karyerę nie w owej epoce lwowskiego życia literackiego, kiedy to, niestety! uważano że miarą talentu jest cyganerya i rozczochrane życie stawiano za wzór literatom, poetom i dziennikarzom lwowskim. Epoka ta pochłonęła kilka bardzo wybitnych talentów: Jana Lama, Bolesława Czerwieńskiego, Bolesława Spausty, Romera... Szereg tych ludzi, którzy przeszli jak meteory, jaśnieli chwilowo blaskiem prawdziwych i wielkich zdolności i zgaśli, nie zostawiwszy nic lub prawie nic po sobie, zamyka Włodzimierz Stebelski, jeden z najzdolniejszych, mogący stanąć tuż obok Jana Lama. Szkoda go wielka.

Zakład herbaciany. Od kilku dni znowu silne mrozy, zima objęła swe panowanie i ziemię w lodowe skuła okowy, a dla biednych nastała najgorsza pora — głodu i zimna. We wszystkich miastach rozmaite komitety, towarzystwa i instytucye starają się przyjść biedakowi w pomoc, i rozwijają w zimie swą czynność daleko energiczniej, niż w innych porach roku, wiedząc dobrze, iż zima najbardziej daje się biedakom we znaki i mnóstwo z pomiędzy nich porywa ofiar. We Lwowie około polepszenia doli biednych, około ulżenia ich nędzy krzątają się pilnie Salomejki, krząta się także i Towarzystwo dobroczynne św. Wincentego a Paulo, które rozdziela codziennie między ubogich bezpłatnie chleb i zupę rumfordzką, a to w tym celu, aby ci nieszczęśliwi ziębnięci mogli choć raz w dzień zjeść coś gorącego i choć odrobinę się zagrzać. Wielką usługę oddaje im także zakład herbaciany przy ulicy Sobieskiego l. 23, założony przez znanego w naszem mieście z ofiarności p. Jakóba Stroh. W zakładzie tym za dwa centy dostanie każdy szklankę herbaty z cukrem i wielką bułkę długą, kosztującą wszędzie 2 centy. Herbata jest bardzo dobrą, a pieczywo zawsze świeże, dobre i smaczne. Oprócz tego można w tym zakładzie dostać za 3 ct. kubek mleka, a za 4 ct. kubek kawy białej z bułką. Zakład ten cieszy się wielkim popytem, szczególniej u biednej klasy wyrobniczej i rzemieślniczej. Zawsze tam pełno, zawsze tłumy czekają przy kasie, zanim przyjdzie na nich kolej, i dostaną szklankę herbaty, lub mleka. Korzystają także z niego żołnierze i ucząca się młodzież. Od kilku dni, jak nastały mrozy, frekwencya w tym zakładzie zwiększyła się tak, że dziennie przeciętnie wydaje się tam przeszło 3000 porcyi herbaty i mleka. Cyfra ta jest najwymowniejszym dowodem, jak potrzebną jest taka instytucya, i że p. Stroh zaprowadzając ją, wielką oddał społeczeństwu naszemu usługę. Napoje w zakładzie tym są tak tanio sprzedawane, że zapłata za nie nie pokrywa wcale nawet kosztów. Wszelkie więc niedobory pokrywa p. Stroh z własnej kieszeni, a w ciągu roku stanowi to znaczną sumę. Panu Stroh, który przez założenie instytucyi tej przyczynił się wielce do ulżenia nędzy ubogich klas, należy się za to szczera podzięka i daj Boże, aby znana ofiarność jego na cele dobroczynne znalazła wielu a wielu naśladowców. Biedni, którzy dzięki p. Stroh za drobną kwo-

tę pożywią się dobrze i ogrzeją, błogosławić go będą za jego dobroczynność, a sądzimy, iż błogosławieństwa te będą mu najmilszemi i będą najlepszem uznaniem dla jego zacnej pracy i prawdziwej ofiarności.

Fideikomis familijny rodziny Dzieduszyckich. W *Gazecie narodowej* czytamy:

„Rodzina hr. Dzieduszyckich stara się o udzielenie jej prawa utworzenia fideikomisu familijnego i projekt odnośnej ustawy został już wniesiony do izby panów. — Fideikomis ten jest natury mięszanej. Główną jego część składową tworzą posiadłości ziemskie we wschodniej części naszego kraju położone, a składające się z dwóch kompleksów dóbr: jeden, to klucz poturzycki w powiecie sokalskim; drugi, to klucz Zarzeczna w powiecie jarosławskim. Ogólny obszar dóbr przeznaczonych do fideikomisu wynosi 21.826 morgów 934 sążni kwadratowych, reprezentujących łączną wartość 2,955 600 zł. Do fideikomisu należy także muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie wraz z wolnym od podatków a sądownie na 100.000 zł. wartości oszacowanym domem; na koszta utrzymania i pomnażania tego zakładu przeznaczona jest z dochodów fideikomisu względnie z czystych dochodów z tych dóbr 12.000 zł. rocznie. Muzeum to, które Włodzimierz hr. Dzieduszycki ogromnym sumptem urządził i ogromnym sumptem utrzymuje, jest nietylko ozdobą Lwowa, lecz posiada wysoką wartość naukową dla całego kraju. Według projektowanego statutu fideikomisu, ma muzeum to obejmować wszelkie przedmioty z zakresu przyrody, etnografii i antropologii krajów dawnej Polski, a w niektóre dni w tygodniu ma mieć publiczność wolny wstęp do muzeum. Oprócz wspomnianej dotacyi rocznej ma zostać — celem utrzymania i powiększania muzeum — utworzony specyalny fundusz, który będzie sukcesywnie tworzony z dochodów fideikomisu. W razie rozwiązania fideikomisu ma cały jego majątek być użyty na utworzenie zakładu naukowego, poświęconego studyom przyrodoznawstwa, i połączonego z muzeum.

O utworzenie tego fideikomisu stara się Włodzimierz hr. Dzieduszycki, który założeniem muzeum i pracą swą obywatelską zbudował sobie trwałą podstawę do czci całego społeczeństwa i kraju, wzniósł dla imienia Dzieduszyckich pomnik prawdziwie *aere perennius.*

Jak motywa dołączone do projektu ustawy wskazują, fideikomis ten nie sprzeciwia się żadnym stosunkom ani familijnym, ani majątkowym, ani stanowym hr. Dzieduszyckiego. Hrabia ma, jak wiadomo, czworo dzieci pełnoletnich, a ponieważ liczy lat 67, żona zaś jego hr Alfonsyna z hr. Miączyńskich Dzieduszycka liczy lat 55, przeto możliwość dalszego potomstwa jest wykluczoną. Zresztą hr. Dzieduszycki jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w kraju naszym, prócz majątku, który ma tworzyć fideikomis, posiada co najmniej dorównywający tamtemu majątek wolny, złożony z dóbr w Galicyi, w Królestwie Polskiem i W. księstwie Poznańskiem. — Rodzina Dzieduszyckich należy do najpierwszych szlacheckich rodzin polskich, a osoba samego założyciela majoratu zbyt znaną jest nietylko naszemu społeczeństwu, ale i zagranicznym sferom inteligentnym, by trzeba było zalety jej podnieść."

Do tych słów *Gazety narodowej* dodać od siebie winniśmy, że wspomniany majorat zostanie utworzony na rzecz Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, ożenionego z córką p. Włodzimierza.

W Dolinie dnia 10 stycznia odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie członków „Kółka prawniczego" w sali tamecznego magistratu. — Osoby, mające chęć przystąpienia do „Kółka", powinny zgłosić się do tymczasowego sekretarza p. Mieczysława Rossowskiego w Dolinie najdalej do 8 stycznia.

Ze Stryja nam piszą:

W zeszłą niedzielę urządziła resursa Stryjska wieczorek muzykalno-deklamacyjny, który wypadł bardzo dobrze. Sympatyczni śpiewacy lwowskiego tow. „Echo" przyczynili się w przeważnej części do uświetnienia tej uroczystości. Słowo wstępne wypowiedział p. Horoszkiewicz, a pani Sroszkiewiczowa i panna Marya Horoszkiewiczówna odegrały uwerturę do „Coriolana" na 4 ręce. Znane te pianistki ze swego talentu muzykalnego, grały z wielkiem powodzeniem, to też słuchano gry tej z prawdziwą przyjemnością. Dalej kwartet solowy „Echo" odśpiewał kilka pieśni, zachwycając licznie zebraną publiczność. Następnie p. Altmann odegrał „legendę" Wieniawskiego dobrze, znacznie lepiej Baffa „Cavatinę". Bardzo się też podobała arya z opery „Halka" odśpiewana przez pana Sacks, znanego tenora lwowskiego; śpiewaka zmuszono do wykonania nadprogramowo dwóch innych pieśni.

Deklamacya pana Laskownickiego, który jest znanym ze swego talentu deklamatorskiego, bardzo długo pozostanie w pamięci i w sercu naszem. Wrażenia jakie się odnosi z takiej deklamacyi niezacierają się w umysłach słuchaczy prędko. Znany pracownik na polu literatury polskiej, i zasłużony profesor p. J. K. Heck miał odczyt na temat „Sonety Krymskie". Nastąpiły śpiewy, a nakoniec odegrano Trio C. Reissigera, Andante i Capriccio. Część ta, jak wszystkie inne składające się na harmonijną całość programu koncertu niedzielnego wypadła dobrze. Słowem koncert ten powiódł się pod każdym względem znakomicie. *Z. M.*

Strzelanie w biegu. Z Paryża piszą: Z oryginalnym pomysłem wystąpił świeżo niejaki komendant Buisson. Dotychczas stałą było regułą, że żołnierz strzelający do nieprzyjaciela powinien zachowywać postawę nieruchomą, czy ma strzelać stojący, czy klęczący, czy leżący; uważało się to za warunek skuteczności strzału. Otóż komendant Buisson wpadł na myśl, że w pewnych wypadkach korzystniejszem byłoby strzelanie w biegu. Przypuszcza on, że oddział piechoty ma szturmować jakiś szaniec nieprzyjacielski, lub wykonać natarcie z bagnetem, co często piechota francuska czynić zwykła. W takim razie nacierający od chwili ruszenia z miejsca aż do chwili, w której celu natarcia dosięga, musi po otwartej posuwać się przestrzeni. Przestrzeń ta pospolicie na dwieście do trzechset metrów się rozciąga, i na niej podczas przebiegu nacierających może nieprzyjaciel rzęsistym ogniem rotowym, na który tamci nie odpowiadają, natarcie osłabić, albo i całkiem udaremnić. Gdyby zaś nacierający zastęp mógł też strzelać, wtedy ogień nieprzyjacielski musiałby osłabnąć, a więc i prawdopodobieństwo powodzenia nacierających większem byłoby. Pas u karabina ma być tedy, podług pomysłu pana Buisson, głównym dla broni żołnierza oparciem. I dzisiaj w czasie marszu nie trzyma żołnierz karabina na ramieniu, lecz ponosi, założywszy pas na ramię. Karabin znajduje się w równowadze, a do tego może na nim żołnierz oprzeć się ręką, z czem jest mu w marszu wygodniej. W taki też sposób zaleca p. Buisson noszenie broni. Prawą ręką żołnierz daje strzał, a lewa służy mu do utrzymania równego biegu. Oczywiście chodzi tu o jak największą szybkość w strzelaniu, którego kierunek jedynie zachować można, gdyż celować niepodobna. Próby jednak miały wykazać, że strzelanie dosyć bywa trafne. W obozie pod Chalons, gdzie się te próby robiły, ustawił komendant Buisson szereg z dwudziestu ludzi, a były to zwyczajne piechury, wcale nie wyborowi strzelcy. Zawiesiwszy karabiny na pasie, ruszył ten szereg pędem, i w biegu strzelił, a pomimo to, że nikt z tych ludzi nie celował, utkwiło w tarczach dwie piąte liczby wszystkich wystrzelonych w biegu pocisków karabinowych. Powtarzały się takie doświadczenia przez dni piętnaście, i z takiem samem mniej więcej powodzeniem. Prawdopodobnie będzie się w roku przyszłym wszystka piechota nasza w takie strzelanie wprawiała.

Żarcik chemiczny. P. Włodzimierz Zagórski, który wrócił już do zdrowia, zamieścił w *Kuryerze warszawskim* żarcik chemiczny, pod t. „$C^4 H^6 O^2$". Żeby ten żarcik zrozumieć, należy dodać, że $C^4 H^6 O^2$ jest chemiczną formułką alkoholu i oznacza, że alkohol składa się z czterech atomów węgla, sześciu atomów wodoru i dwóch atomów tlenu. Wspomniany żarcik tak opiewa:

Organicznych formuł stosy,
Gdy was widzę mdło mi zaraz;
Bodaj jasny piorun spalił
Tego, który was wynalazł!
Jedna tylko z formuł wszystkich
Łaskę w moich oczach ma —
To formułka alkoholu:
$C^4 H^6 O^2$!..

Ona to pocieszycielką
Synów ludzkich jest plemienia;
Gdzie się zjawi, ziemską nędzę
Prędko w błogi Eden zmienia.
Chceszli pozbyć się frasunku,
Co łzą w twojem oku drga,
To wchłoń w siebie raz i drugi
$C^4 H^6 O^2$!

Wprawdzie stary raz wchłonięta
2 H z swych atomów wagi
I zmieniwszy się w aldehyd
Przykrej cię nabawi zgagi:
Lecz i na to jest odczynnik —
Zna go chemik dobrze, zna!
Straciszz zgagę w lot, gdy łyk ie z
$C^4 H^6 O^2$!

Cześć więc zacnej tej formułce
Niechaj piosnka moja głosi,
Za to, że wesela promyk
W szarą nędzę życia wnosi,
Że dostępną jest każdemu,
Bo kto choćby dyskę ma,
Ten utopić może troskę
W $C^4 H^6 O^2$!...

A gdy zwykła rzeczy kolej
Kiedyś prochy me rozłoży
I pierwiastki C, H, O, N
Wolne w świat ulecą Boży,
Niechaj N zwietrzeje wtedy,
A zaś reszta niechaj trwa,
By wejść znowu w zacny związek:
$C^4 H^6 O^2$!

Teatr. Dziś we czwartek, jako w dzień Wilii teatr zamknięty. — W piątek na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, popołudniu o godzinie wpół do 4tej: „Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Schillera. Wieczór: „Ali-Baba", operetka w 3ch aktach a 8 odsłonach Lecocqa. — W sobotę po południu: „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach Audrana. Wieczór: „Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach Sudermana. — W niedzielę popołudniu: „Kuryer Cara", widowisko sceniczne w 10 obrazach. Wieczór: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Westa i Helda, z muzyką Zeller'a. — W poniedziałek przedstawienie składane.

Literatura i Sztuka.

Nowe kompozycye. P. Niewiadomski wydał w tych dniach w księgarni Hoszeka i Spki kolendy polskie, opracowane na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Kolendy opracowywano u nas już kilkakrotnie; wspomnieć należy o jasełkach Czerwińskiego na chóry i orkiestrę, kolędach zebranych przez ks. Soleckiego, o zbiorku Rychlinga. Przedmiot ten dający się traktować w przeróżne sposoby wedle indywidualności kompozytora, nęcił już z dawien dawna fachowych i niefachowych. Nikt nie zapomniał jeszcze, jak wdzięcznie opracował p. Mikuli kolendę „W żłobie leży" na chór i orkiestrę i jak pieśń ta poważna pięknie wyglądała w szacie sztucznej, w jaką on ją przystroił. Rzewna prostota i ciepły duch swojski wiejący z jednych, zdrowa rubaszność i żywa rytmika cechująca drugie, głęboka powaga i nastrój religijny innych kolend, ujmują słuchacza niezmiernie, często wzruszają go do głębi i pozostawiają po sobie najmilsze wspomnienia na całe życie. Twierdzićby należało, że urok ów nieopisany, jaki otacza uroczystość Bożego Narodzenia, tryska również i z tych szczerych piosnek, opiewających naiwnemi słowy tajemnicę Wcielenia Bożego.

Kolendy po największej części powstały u ludu wiejskiego, toteż stanowią one dział pieśni ludowych. Z racyi tej zasługują one na osobliwszą uwagę kompozytora, który czerpiąc z pieśni ludowej, uszlachetniając ją pod względem treści i formy, może zdziałać wiele na polu kompozycyi. Przez to nie zatracają one swej indywidualności, a z drugiej strony nie jest zmuszony ograniczać się do zwykłych, utartych już zwrotów. Z tego to punktu widzenia należy ocenić ostatnią pracę p. Niewiadomskiego. Wziął on sobie za zadanie przedstawić niektóre z kolend w szacie modnej, by owe dzieci natury i wsi nie czuły się błędnemi, opuszczonymi w salonie, dokąd je dla bliższego poznania wprowadzono.

Salon kładzie nacisk na formę, musi ona być zdecydowaną, a gładką, kompozytor przeto szczęśliwie zaokrąglił zwroty, i pieśni w udatne wstępy zaopatrzył. Salon nie znosi szorstkiej rubaszności, to też i w opracowaniu starano się ją złagodzić, lub nadać jej inny bieg, zresztą jednakże pominięto zupełnie pieśni, których główną cechę stanowiła. Niektóre kolendy opracowano subjektywnie, wplatając je, jako myśl współrzędną do tematów własnych. Autor chciał je przez to niejako uczynić zrozumialszemi dla salonu. To „przekomponowanie" wypadło również szczęśliwie. W ogóle zaś starał się kompozytor nadać akompaniamentowi jak najwięcej wyrazu i uzupełnić nim myśli niewypowiedziane w pieśni ludowej. Forma jego udatna i gustowna, podąża za treścią swobodnie, a wcale wiernie. Dla pracy tej nie można znaleźć, jak tylko słowa uznania. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono 3752 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 28—30 zł., za towar najlepszy 34 do 35 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 22 grudnia.

(*Z.*) Cisza obecna na targu przy bardzo silnej tendencyi i wysokich kursach potrwa zapewne aż do końca roku. Spekulanci bowiem licząc na to, że uwolnione w styczniu kapitały szukać będą towaru, nie chcą sprzedawać swoich papierów i dla tego bardzo mało materyału pojawia się na targu, a ten, który się przypadkiem pojawi, znajduje w jednej chwili nabywców. W ogóle jednak sprzedawano dziś bardzo mało, a nawet takie papiery, w których literalnie żadnego obrotu nie było, albo nic nie straciły z ostatniego swego kursu, albo tylko bardzo nieznaczną okruszynę. W Berlinie spadły dziś kursa skutkiem rozsiewanych pogłosek o nowych zawikłaniach finansowych w Szwajcaryi i o bankructwie pewnej wielkiej firmy lipskiej, handlującej wełną. W Paryżu była stagnacya zupełna. Na giełdzie wieczornej nie było żadnego życia, bo z zagranicy żadna inicyatywa nie wyszła, kursa jednak były tak samo silne jak w południe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 283 75, węgierskie 328 —, Anglobanki 51 75 Uniony 224 75 Banku reiny 106 25, Länderbanki 197 40, Ludwiki 207 —, Czerniowieckie 240·50 Renta papierowa 92·50 srebrna 92·20, austryacka złota 109·35 papierowa 101 90 węgierska złota 106 30 papierowa 101·30 dukat 5 60, 20 frankówka 9 35— marki 11 58—, ruble 1·15¾ zł.

§ **Kupon styczniowy** wyniesie równo 77 milionów reńskich. Spodziewać się należy, że wszystkie papiery pójdą w górę w cenie, skoro tak wielka masa pieniędzy, potrzebujących ulokowania, od razu rzuconą zostanie na targ.

Telegramy „Przeglądu"

Budapeszt 24 grudnia (pryw.) Rząd węgierski postanowił wziąć urzędowie udział w wystawie bułgarskiej w Filipopolu.

Konstantynopol 24 grudnia (pryw.) Z rozkazu Porty uwięziono w Skutari 156 Albańczyków za współudział w rabunkach. Pozwano przed sądy 200 herszów, którzy jednak uszli w góry. Szczepy Mollisorów, Hottich, Klementich i inne domagają się uwolnienia uwięzionych grożąc powszechnem powstaniem. Porta nakazała najsurowsze postępowanie bez względu na pogróżki. Powstanie może wybuchnąć na prawdę dopiero na wiosnę, co jest tam rzeczą już zwykłą.

Ateny 24 grudnia (pryw.) Król był chory nie na odrę ale na ospę; ma się już dobrze. Wszystkim członkom rodziny królewskiej szczepiono ospę ponownie.

Belgrad 24 grudnia (pryw). Delegat fabryki armat systemu Bonge w Cail we Francyi otrzymał order. Takowa za przyśpieszenie dostawy i ułatwienie wypłaty, którą na pięć lat rozłożono.

Petersburg 24 grudnia (pryw). Ministeryum spraw wewnętrznych poleciło przyjmować oferty od lekarzy, gotowych na wiosnę jechać do gubernii dotkniętych nieurodzajem w razie, gdyby tam wybuchły w skutek głodu choroby zakaźne.

Wiedeń 23 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza własnoręczne pismo monarsze mianujące hr. Kuenburga ministrem.

Sofia 24 grudnia. Podana przez niektóre dzienniki pogłoska, iż rząd bułgarski ma zamiar zaciągnąć 10-milionową pożyczkę na obwarowanie brzegów Czarnego morza, jest nieprawdziwą. Z kredytu siedmiu milionów, uchwalonego przez sobranie, ma minister wojny pokryć wydatki poczynione w ciągu roku bieżącego.

Konstantynopol 24 grudnia. Ambasador francuski Cambon wręczył 19 b. m. Porcie notę, w której przedstawia, że wydalenie Chadourne'a bez poprzedniego wezwania interwencyi francuskiego konsulatu w Sofii jest naruszeniem traktatów zawartych między Francyą a Turcyą, które obowiązują także Bułgaryą, gdyż ona stanowi integralną część Turcyi.

Agent dyplomatyczny bułgarski Wulkowicz oświadczył Saidowi, iż rząd bułgarski nie przeprowadził wprawdzie w tej sprawie urzędowej korespondencyi z konsulem francuskim w Sofii p. Lanetem, jednakże jeszcze przed wydaleniem Chadourne'a był minister spraw zagranicznych Greków w konsulacie francuskim, wyłuszczył p. Lanetowi urzędnie motywa, dla których Chadourne musi być wydalony i prosił Laneta, aby o tem zdał sprawę swemu rządowi.

O rozmowie tej między Grekowem a Lanetem wiedzą wszystkie ajencye dyplomatyczne w Sofii, a sam Lanet zaprzeczyć jej nie może.

Porta zażądała w tej materyi sprawozdania od swego komisarza w Sofii Rezyda beja. Osoby mające bliską styczność z Portą opowiadają, iż w kołach Porty przeważa zdanie iż rząd bułgarski popełnił wprawdzie usterkę formalnościową, lecz w rzeczy samej ma zupełną słuszność.

Bukareszt 24 grudnia. Dekretem królewskim rozwiązano senat i izbę deputowanych. Nowe wybory odbędą się między 1 a 7 lutego, a nowy parlament zwołano na 24 lutego.

Rzym 24 grudnia. Senat przyjął ustawę o sanacyi finansów włoskich.

Budapeszt 24 grudnia. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego miał prezes ministrów hr Szapary mowę, w której nawiązując swe wywody do bliskich wyborów sejmowych, podniósł patryotyzm stronnictwa liberalnego, któremu głównie zawdzięczyć należy przywrócenie równowagi w budżecie.

Pierwszem zadaniem sejmu będzie teraz przeprowadzić wewnętrzną konsolidacyę kraju.

Mowę ministra przyjęło stronnictwo bardzo życzliwie.

Rzym 24 grudnia. Na wczorajszem przyjęciu kardynałów dotknął Papież w mowie swej kwestyi robotniczej i oświadczył że bynajmniej nie uważa za ukończoną akcyi w sprawie tej przedsięwziętej, a zainaugurowanej w znanej encyklice.

Ojciec św. wyraża ubolewanie, że z powodu stawianych mu w sposób niegodny przeszkód, nie mógł przyjąć pielgrzymki robotników, którym chciał wyłuszczyć swoje zasady socyalne. Zawzięci nieprzyjaciele papiestwa - mówił Ojciec św.— zwalczają wszelkiemi sposobami społeczną działalność jego, bo ona podnosi chwałę i wpływ Stolicy Apostolskiej. Również z tego samego powodu występują oni przeciw inicyatywie Papieża w sprawie zniesienia niewolnictwa, rozgłaszając, że inicyatywa ta jest zbyteczną. Ale mimo to Stolica Apostolska spełniać będzie nadal posłannictwo swe na ziemi powierzone jej przez Opatrzność, posłannictwo pokoju, zbawienia, z pożytkiem nawet dla tych, którzy papiestwo zwalczają.

Paryż 24 grudnia. W izbie posłów toczyły się w dalszym ciągu obrady nad taryfą cłową. Poprawkę zniżającą cło od niedystylowanej nafty na 12 franków przyjęła izba; natomiast odrzuciła ustanowione przez senat cło od nasion oleistych i uchwaliła wprowadzać je bez opłaty żadnego cła.

Belgrad 24 grudnia. Car nadał serbskim rejentom Proticowi i Belimarkowicowi order białego orła pierwszej klasy.

Metropolita Michał zachorował na influencę.

W skutek panującej pomiędzy dziećmi dyfteryi, zostały zamknięte wszystkie szkoły ludowe i średnie.

Wybory do reprezentacyi miejskiej odbędą się jutro.

Wiedeń 24 grudnia. Biuro korespondencyjne otrzymało wiadomość, że Najj. Pan podpisał już nominacyę hr. Kuenburga ministrem bez teki.

Prezydyum zjednoczonej lewicy niemieckiej rozesłało następujący komunikat: „Przed gronem członków zjednoczonej lewicy przedstawił Plener jak kierownictwo stronnictwa zapatruje się na wstąpienie hr. Kuenburga do gabinetu. Sprawa wstąpienia jednego członka lewicy do gabinetu była już przy końcu letniej sesyi Rady państwa przedmiotem dyskusyi, w ostatnich jednak czasach dopiero nabrała wyraźniejszych form. O zywiście za raz w pierwszej chwili nasunęła się myśl, że ministrem ma zostać przywódzca lewicy (p. Plener) jednakże rząd oświadczył, iż mając w swem gronie Plenera nie mógłby stać ponad stronnictwami. Z tego powodu porozumiało się prezydyum stronnictwa z hr. Taaffem, iż do gabinetu powołanym zostanie inny członek lewicy, posiadający w wysokim stopniu zaufanie stronnictwa i który mógłby w gabinecie reprezentować stanowisko lewicy. Osobiste przymioty i polityczny charakter Kuenburga kwalifikują go na męża zaufania stronnictwa.

„Lewica pozostanie i nadal w dawnym stosunku i zatrzyma nadal swobodę działania i samodzielność tak w obec rządu jakoteż w obec innych stronnictw parlamentarnych. Hr. Taaffe przyjął do wiadomości oświadczenie lewicy, iż nie zawrze ona z innemi stronnictwami tak zwanej kartelowej większości, lecz decyzye swoje powźmie każdą razą na podstawie rzeczowego ocenienia i względów politycznych. Nowy minister będzie między nią a rządem. — Grono członków lewicy, którym przedłożono to sprawozdanie, zgodziło się na nie, a prezydyum przed zebraniem się izby zwoła pełne zgromadzenie całego stronnictwa, przedłoży mu sprawozdanie i zasięgnie jego opinii w tej sprawie".

Waszyngton 24 grudnia. Z 13 członków komisyi monetarnej izby reprezentantów oświadczyło się dziewięciu za, a trzech przeciw nieograniczonemu wybijaniu monet srebrnych.

Buenos Ayres 24 grudnia. W prowincyi Cordoba wystąpiły rzeki z brzegów i zrządziły ogromne spustoszenia.

Wiedeń 24 grudnia. Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają nominacyę hr. Kuenburga ministrem. Stara *Presse* przyjmuje ją sympatycznie, *Fremdenblatt* pisze, że lewica nie składa wprawdzie broni, ale dopóki hr. Kuenburg zasiadać będzie w gabinecie, dopóty nie mogą wybuchnąć żadne nieprzyjazne kroki, lecz trwać musi dalej parlamentarne zawieszenie broni — *Fremdenblatt* występuje przeciw twierdzeniu *Nowej Pressy*, że hr. Kuenburg będzie strażnikiem liberalizmu w gabinecie hr. Taaffego. Nowy minister brać będzie jednak żywy udział w każdej akcyi rządu.

Stara *Presse* zwraca uwagę na Polaków, jako na czynnik, który w sprawie utworzenia większości będzie miał słowo ważne do wypowiedzenia. Polacy uważają, że istnienie ich w nowej większości jest gwarancyą, że nie będzie ona występowała przeciw klubowi Hohenwartha. Dziennik ten podnosi, że teraz nie będzie wspólnego komitetu egzekucyjnego, że stronnictwa nie będą bezpośrednio wiązały się ze sobą, lecz że będą tylko trzy grupy w ciągłym kontakcie z rządem, w łonie którego zbiegać się będą nici nowej większości, a fakt ten przyczyni się do większego zbliżenia tych grup do siebie.

Deutsche Ztg. oświadcza, że bez entuzyazmu, ale z poważną rozwagą wita Kuenburga w łonie gabinetu.

Vaterland powiada, że rad z Kuenburga, bo jest człowiekiem umiarkowanym, przeto uda się z nim zawsze ułożyć *modus vivendi.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 grudnia 1891.

HOTEL CENTRALNY: A. Walc z Mujampola. H. Friedländer, A. Stolzberg z Wiednia. W. J. Zwengel z Krakowa. W. Ramburg z Budapesztu. W. Wierzbicki z Tarnobrzegu, J. Ozonek z Uihely. L. Deutsch z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI: Hr. M. Łubieński z Krakowa. Dr T. Wasilewski z Rohatyna. Dr. J. Fruhtmann z Stryja. A. Żelichowska z Hrehorowa. M. Jasińska z Rasztowic. C. Sidoli z Bukaresztu.

HOTEL ŻORZA: J. i K. Romańscy z Wołynia. A. Zalęski z Podola ros. J. Łukasiewicz z Żerawy, W. Gorzycka i N. br. Wittenbach z Bukowiny. A. Brodowski z Petrouts. A. Frank z Waschkouts. K. Abramowits z Rumunii. A. Altschull, A. Kransz i M. Elling r z Pesztu.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

M. B. dziękując za zdrowie synka 1, J. R. z Kurowiec o zdrowie dzieci i poddanie się woli Bożej 2, Lachowicz z Jaworowa, o zdrowie 1, C. Z. z Zalesia o wysłuchanie prośby 1, B. F. z Bobrownik o błogosławieństwo dla synów w szkołach 2. Ks. R. z Butyn w ofierze M. B. za łaskawe uzdrowienie 2, Lewicka z Płotyczy o opiekę w smutku i zdrowie Heli 1, E. W. z Rawy ruskiej o opiekę M. N. 2, W. Z. z Kokutkowiec o spełnienie życzeń 8 i na mszę św. H. J. z Turynki 3, Szczepański z Laszek 5, M. G. o uzdrowienie chorej córki 3 i na mszę św. Storumkowa z Zielnic o zdrowie dla rodziny 2. Swidłowska z Kuczurmare dziękując za doznaną pomoc M. N. w ciężkiej i niebezpiecznej słabości dwojga dziatek 10, Z. B. W. z Halicza o błogosławieństwo na drogę życia 1, Ludwiś z Husiatyna z gorącą prośbą o zdrowie dla cioci 1, F. Z. z Ż. na podziękowanie N. P. za uzdrowienie niebezpiecznie chorej córeczki 1, Kruszyńska ze Sanoka o zdrowie dla siebie i męża 1, Koźmiński z Horodenki 1.50, Bernatowicz z Wysocka za doznane łaski 2, Jasińska z Olszanicy o uzdrowienie siostry 2, Ks. L. Solecki przez z prośbą do M. B. Koch o zdrowie dla siebie i swoich 5, Dąbrowska ze Szczepiatyna dziękując N. P. za szczęśliwe uratowanie dziecka z ciężkiej choroby 3, Żytyńska ze Stratyna na podzięk. za wysłuchane votum i o ratunek w pewnej sprawie 3, Z. B. z Przeworska z prośbą o ul. czenie dziecka 2 Antonina z Strychawiec o pomoc w interesach 0 50, Kotowska z Tłomacza ofiara dziękczynna 2, Lack z Sokołówski dziękując N. P. za wyzdrowienie z nagłych i ciężkich słabości 1, A. W. od Trzciany z prośbą o błogosł. 5, i na mszę św., J. Z. z Wörishofen w Bawaryi o łaskę dla pewnej osoby 2.33, S. K. z Chorostkowa dziękując za szczęśliwe złożenie egzaminu 0.30, Czerwiński z Chrzanowa 5, Kolinek z Borysławia 2, Szczerbiccy z Truskawca o opiekę M. B. 5, Dr. F. Hofmokl z Truskawca o zdrowie 2, Gruszka z Radymna o potrzebne łaski 2, S. N. z Dołuszyc o pociechę i spełnienie życzeń 2. Czechowiczowa z Kańczugi o szczęśliwe odbycie operacyi oka męża 1, S. z prośbą zdrowie żony 5, M. K. z Buczacza o opiekę nad rodziną 1, i na mszę św., Niedzielski z Grabowa o opiekę M. B. 3.

Ks. *Jan Trzopiński,*
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 grudnia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	284 —	Węg. kolej półn.-wschodn.	197 50
Alpiny	64 40	Wiedeńskie losy kom.	152.50
Kredyty węg.	329·75	Akcje tyton.	159 75
Anglobanki	151 10	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225.50	Elbethale	223·75
Ludwiki	207.25	Länderbanki	197·—
Nordbany	280 —	Renta zł. węg.	106 15
Lombardy	83 50	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	31 20	Renta węg. p.	101·40
Staatsbahny	286 37	Ruble	1 16·—
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekacego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w a	204 50	207 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	239 —	242 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 .	101 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 1	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (ław 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (ław 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 25	92 95
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	04 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.14¾	1.16¾
100 marek niemieckich	57.75	— 58 25

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kuryer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4 0	5 5	9·28	7 1?
Z Podwołoczysk	3·2?	7·?		8 1?
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·0?	7·0?		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7 58	1 5?		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·4?		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4 2?
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	3·28	4·20	7·20	8·8
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10 5?
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9 15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10 49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·?4
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

63)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

Na te słowa podniosła się z kolan i chwytając końce płaszcza, który się zsuwał, zbliżyła się do trumny, zaglądając doniej ze słabym odcieniem nadziei i ciekawości. Przypatrywałem się ze zdumieniem jak nagle postarzała i zbrzydła świeża jej twarzyczka, jak tylko złote włosy rozrzucone i oczy świecące mówiły o dawnej jej piękności.

Fala litości napłynęła mi nagle do serca i zawołałem:

— O! żono, tak gorąco niegdyś kochana, coś ty ze mną coś ze szczęściem naszem zrobiła!

Załkałem głośno, taki żal mnie ogarnął za starganem życiem mojem, tak młodem jeszcze. Ona wtedy, z lekkim uśmiechem, nieśmiało, pieszczotliwie zbliżyła się do mnie i zarzuciła mi jedną rękę na szyję — piersi jej podnosiły się szybko.

— Fabio — szepnęła — Fabio, przebacz mi! Uniosłam się, ale to nieprawda, że cię nienawidzę. Chcesz? będę pokutować za przeszłe winy, będę kochać cię, będę twoją i wierną aż do końca. Patrz, jeszcze piękną być mogę!

I gdy tuliła się do mnie, podnosząc usta do ust moich, a w oczach szukając odpowiedzi, spojrzałem na nią smutno, surowo.

— Piękną? — rzekłem — piękność, to karm dla robaków, nie dbam o nią. Przebaczenia chcesz? Za późno! Takich uraz jak moje, przebaczyć niepodobna.

Nastąpiło milczenie. Wiatr dął strasznie, szumiąc gałęziami cyprysów, trzęsąc żelazną kratą we drzwiach grobowca, jak gdyby wódz opryszków ze wszystkiemi łańcuchami swemi przyszedł upomnieć się o skarby tam złożone.

Ona obejmowała mnie jeszcze ramieniem i patrzyła wciąż w oczy. Nagle oczy jej zabłysły chytrze i zanim zamiar jej odgadnąć mogłem, nadzwyczaj zręcznie wyrwała mi sztylet z za kamizelki

— Za późno? — zawołała z dzikim śmiechem — nie, nie za późno! Umieraj, potworze!

Na sekundę stal zabłysła w powietrzu, w następnej chwyciłem jej morderczą rękę, i zaczęliśmy walczyć z sobą o tę broń, którą ona trzymała z rozpaczliwą siłą. Nareszcie wyrwałem jej sztylet z ręki i z goryczą rzekłem:

— A kto chciał mordować teraz? Szkoda, że ci się nie udało, mogłaś była ciągnąć dalej życie pełne fałszu i kłamstwa, a w oczach ludzi za świętą może uchodzić. I ty śmiesz prosić o przebaczenie?

Urwałem nagle uderzony wyrazem jej oczu, któremi toczyła dokoła. Wreszcie wskazując kąt jeden, szepnęła:

— Cicho! on tam stoi! jaki blady! cicho! niech nie słyszy twego głosu.. Ja pójdę i powiem mu wszystko... O! Gwidonie! Gwidonie! — zawołała wyciągając ręce przed siebie.

I padła zemdlona.

Patrzałem na nieruchomą jej postać i napawałem się moją zemstą.

Powoli zacząłem myśleć, że umarła i postanowiłem odejść. Wiatr szalał coraz więcej, świece dopalały się, wnętrze grobowca było coraz ciemniejsze.

W tem żona moja ockuęła się, i nie widząc mnie gotowego do odejścia, zaczęła mówić coś zcicha do siebie.

Potem wstała, poprawiła włosy, i podszedłszy do trumny zbójeckiej, przyglądała się po kolei każdemu klejnotowi, biorąc do rąk wszystko i jakby wartość tego rozważając.

Zdziwiony jej postępowaniem chciałem zbliżyć się do niej, ale w tem.. co to być mogło? Usłyszałem huk jakby od trzęsienia ziemi, potem jakieś trzeszczenie i chłodny wiatr obleciał wokoło grobowiec wyjąc i świszcząc. Żona moja zajęta klejnotami Carmela Neri, zdawała się nie słyszeć nic zgoła. Nagle wybuchnęła śmiechem, chrapliwym, starym, który ściął mi krew w żyłach — to był śmiech obłąkanej.

— Nino! Nino! — zawołałem wyraźnie, surowo.

Zwróciła się ku mnie uśmiechnęta, oczy jej jaśniały, twarz nabrała koloru i w rozpuszczonych włosach, świecąca od drogich kamieni była nienaturalnie, dziko piękna. Przejęty litością, zawołałem znowu:

— Nino!

Zaśmiała się tak samo — strasznie!

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci [illegible] z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.